

*Kaye Marilyn*

*Najlepsi z najlepszych –*

*Replika 07*

*Marie-Helene Poiloni,  
Yincentowi Soulierowi,  
Raphaelowi i Maximowi  
Dzieci Wam Paryż stał się  
moim drugim domem.*

# rozdział pierwszy

Amy i Tasha siedziały naprzeciwko siebie przy stole w jadalni Morganów, na którym rozłożona była plansza do scrabble.

- Która godzina? - spytała Tasha.  
- Mówiłam ci dwie minuty temu - odparła Amy.  
- Wtedy była czwarta dwadzieścia dziewięć. Teraz jest czwarta trzydzieści jeden. - Wzięła trzy litery. Do „z” z ułożonego przez przyjaciółkę wyrazu „zazdrość” dodała „s”, „y” i „p”. - „P” liczy się podwójnie - mruknęła i zapisała swój wynik na kartce papieru. Następnie wyciągnęła trzy nowe litery.

Tasha przez chwilę przyglądała się swoim literom.

Potem wyłożyła na planszę wszystkie siedem, wykorzystując „zsyp” Amy.

- „Patyczak” - oświadczyła. - Zobaczmy, to razem daje... - Zaczęła sumować swoje punkty.

Nie było to konieczne. Z wyliczeń Amy wynikało, że przeciwniczka ma trzy razy więcej punktów od niej. Skarciła się w duchu za to, że nie zajrzała do słownika, zanim zgodziła się zagrać w scrabble. Kiedy zastanawiała się nad swoim następnym ruchem, litery układały jej się w pozbawiony sensu bełkot. Ucieszyła się, kiedy do pokoju wpadł Eric, przerywając partię.

- Która godzina? - spytał.

Amy spojrzała na zegarek nie wiadomo który już raz tego popołudnia.

- Czwarta trzydzieści cztery - odparła. - Nie, czwarta trzydzieści pięć. I, uprzedzając wasze następne pytania, za minutę będzie czwarta trzydzieści sześć.

Chłopiec westchnął.

- Nudzi mi się. Kurczę, nie znoszę tych Tygodni bez Telewizji. Jaki to w ogóle ma sens?

- Według dyrekcji szkoły, Tydzień bez Telewizji ma zdopingować nas do bardziej pożytecznego zagospodarowania wolnego czasu - przypomniała mu Amy.

- Amy, twoja kolej - rzuciła Tasha.

Jej przyjaciółka położyła, „Je” i „o” nad „t” z wyrazu przyjaciółki.

- „Kot” - powiedziała.
- Doskonały ruch. - Eric się uśmiechnął. - Niemalże genialny.

Amy spojrzała na niego krzywo.

- Ciekawe, co ty zrobiłbyś na moim miejscu.

Chłopiec obszedł stół, by rzucić okiem na litery jej przeciwniczki.

- Tasha jest w jeszcze gorszej sytuacji - zwrócił się do Amy. - Co może zrobić z „ż”, skoro nie ma „w”, „i” i „r”

- „Żwir” to nie jedyne słowo z literą „ż” - stwierdziła Tasha, po czym do leżącego na planszy „p” dodała „ożyczka”. I tym razem udało jej się wykozystać wszystkie swoje litery i znacząco powiększyć liczbę posiadanych punktów.

Jej przyjaciółka była pod wrażeniem.

- Nie mam z tobą szans.
- Wiem - powiedziała Tasha. nie kryjąc zadowolenia. - To miło, że w czymś jestem od ciebie lepsza.

Amy uśmiechnęła się szeroko. Wiedziała, że Tasha doskonale zdaje sobie sprawę z tego, iż gdyby przeciwniczce naprawdę zależało na zwycięstwie, mogłaby się nauczyć słownika na pamięć i zwyciężyć w scrabble'a z każdym. Fajniej jednak było grać tak jak normalni ludzie,

- Amy, która... - zaczęła Tasha.
- Czwarta czterdzieści jeden - odparła Amy, zanim przyjaciółka dokończyła pytanie.

- Co, czytać w myślach też potrafisz? - spytał Eric.

- Nie, po prostu zgadłam. - Amy znów spojrzała na zegarek. - Ojej, już czwarta czterdzieści dwie! Ależ ten czas leci! Do piątej zostało tylko osiemnaście minut.

Tasha zmarszczyła czoło.

- Naprawdę uważasz, że o piątej możemy włączyć telewizor?

- W tym przypadku można zrobić wyjątek - zapewniła ją Amy. - W końcu nie co dzień pokazują w wiadomościach naszą szkołę...

- Poza tym przecież nie aresztuje nas za to jakaś telewizyjna policja - dodał Eric.

- No tak, ale podpisaliśmy zobowiązanie, że nie będziemy oglądać telewizji - przypomniała im Tasha.

Była bardzo czuła na punkcie etyki. Między innymi za to Amy ją ceniła. Dlatego też próbowała uspokoić sumienie przyjaciółki.

- Zaraz, zaraz - powiedziała. - Zdaje się, że zobowiązaliśmy się nie oglądać telewizji. Rozumiesz? „Oglądać”, nie „słuchać”. O słuchaniu telewizji nie było mowy.

Tasha rozpromieniła się.

- Rzeczywiście!

- Odbiło wam - mruknął Eric i wyszedł z jadalni.

- Widziałaś go dziś? - spytała Tasha.

Nie musiała tłumaczyć, o kogo chodzi. Od kilku tygodni nie mówiło się o niczym innym, tylko o no-

wym uczniu gimnazjum Parkside. Tego dnia miał po raz pierwszy pokazać się w szkole.

- Nie, ale widziałam tę kobietę z telewizji. Wszys

cy zupełnie powariowali. Znasz Alana Greenfielda?

Łąził za ekipą filmową i kiedy tylko włączały się reflektory, wyskakiwał przed kamerę i machał ręką do obiektywu.

Tasha zadrżała.

- Mam nadzieję, że nie pokażą tego w telewizji. Ludzie pomyślą, że do naszej szkoły chodzą same błazny. Mieliście pogadankę na lekcji wychowawczej?

Amy skinęła głową.

- Tak jak chyba wszyscy. „Nie przyglądajcie się, nie pokazujcie palcem, traktujcie nowego kolegę jak wszystkich innych...” Szczerze mówiąc, to raczej niemożliwe. Za dużo narobiło się szumu wokół tej sprawy.

Usłyszały, że Eric włączył w salonie telewizor.

- Zostańmy tu, to nie będzie nas kusiło, żeby zerknąć w ekran - zaproponowała Tasha. - Eric! Daj głośniejsze, żebyśmy mogły słyszeć, co mówią!

Jak należało się spodziewać, wydarzenie, o którym rozprawiało całe Parkside, nie zostało uznane za szczególnie ważne. Dziewczęta musiały najpierw wysłuchać wielu innych wiadomości - burmistrz powiedział to, komendant policji tamto... Strzelanina, napad, aresztowanie handlarzy narkotyków - standardowe nowiny z Los Angeles. Dzięki Bogu, osiedle,

na którym mieszkała Amy, rzadko było pokazywane w wiadomościach.

Wreszcie, po dwudziestu pięciu minutach, spikerka zapowiedziała reportaż, na który wszyscy czekali.

- Zazwyczaj fakt pojawienia się w gimnazjum Parkside nowego ucznia nie wywołuje reakcji mediów - zaczęła dziennikarka z ożywieniem. - Ale chłopiec, który dziś rano po raz pierwszy przyszedł do tej szkoły, nie jest zwykłym uczniem. Dziś naukę w Parkside rozpoczął nowy dziewiątoklasista, Adrian Peele. Co w tym dziwnego? - zapytają państwo. Otóż Adrian Peele ma dopiero osiem lat. Został przeniesiony prosto z drugiej klasy do dziewiątej. Według dyrekcji szkoły, Adrian jest wybitnie uzdolnionym dzieckiem, małym geniuszem.

Amy trudno było wysiedzieć w jadalni, domyślała się bowiem, że na ekranie w tej chwili pojawiło się zdjęcie „małego geniusza”. Bardzo chciała zobaczyć, jak chłopiec wygląda.

- Adrian, jak ci się podoba twoja nowa szkoła? - spytała rozszczębiotana dziennikarka.

Głos, który jej odpowiedział, był bez wątpienia dziecięcy. Za to słowa nie pasowały do dziecka.

- W tej chwili trudno mi cokolwiek powiedzieć, formułowanie oceny na podstawie pierwszych wrażeń byłoby zdecydowanie przedwczesne. Proszę wybaczyć, ale nie chcę się spóźnić na lekcję.

- No cóż, wygląda na to, że Adrian bardzo poważnie traktuje swoje obowiązki! Porozmawiajmy teraz

z innymi uczniami Parkside, by się dowiedzieć, jak reagują na obecność w ich gronie autentycznego dziecięcego geniusza. Jak się nazywasz?

- Jeanine Bryant.

Amy i Tasha popatrzyły po sobie. Nie miały wątpliwości, że ta dziewczyna znajdzie sposób na to, by znaleźć się w telewizji. Nie przegapiłaby żadnej okazji, by zwrócić na siebie uwagę.

- Jeanine, jak to jest chodzić do szkoły z geniuszem?

Rozległ się dziewczęcy głos, w którym brzmiał sztuczny entuzjazm i serdeczność.

- Jestem bardzo dumna, że rodzice Adriana wysłali go do Parkside. Zrobię, co w mojej mocy, by dobrze się u nas czuł. Jestem dopiero w siódmej klasie, ale chciałabym się z nim zaprzyjaźnić.

Amy prychnęła głośno.

- Biedny dzieciak. Może powinnyśmy go ostrzec. - Nikt nie działał jej tak na nerwy jak Jeanine, zarozumiała, wszystkowiedząca, zadziera jąca nosa snobka, która od przedszkola rywalizowała z nią o wszelkie możliwe zaszczyty.

Znów rozległ się głos rozszczebiotanej dziennikarki.

- A ten młody człowiek to dziewiątoklasista Eric Morgan.

Dziewczęta natychmiast wyzbyły się wszelkich skrupułów co do oglądania telewizji i wbiegły do salonu. Rzeczywiście, na ekranie widniała twarz brata Tashy i chłopaka Amy.



- Eric, z tego, co wiem, łączy cię z Adrianem szczególnie więź.

Od razu widać było, że Eric, w odróżnieniu od Jeanine, nie czuje się dobrze przed kamerą. Strzelał oczami na wszystkie strony, jakby w poszukiwaniu drogi ucieczki.

- Yyyy... tego... no chyba tak. Doktor Noble... to znaczy pani dyrektor, poprosiła mnie, żebym był dla Adriana starszym bratem... no... nie takim prawdziwym, tylko na niby. Mam oprowadzić go po szkole i tak dalej,

- I jesteś z tego zadowolony?

- Uhm.

- Dziękuję, Eric. Wracamy do studia.

- Eric! - krzyknęła Tasha. - Czemu nic nie powiedziałeś?

Jej brat uśmiechnął się nieśmiało.

- To miała być niespodzianka.

- Jaki on jest? - spytała Amy.

- No właśnie, czy otaczała go aura geniuszu? - zainteresowała się Tasha.

Eric uniósł dłoń.

- Dajcie spokój, widziałem go tylko przez dwie sekundy. Kiedy czegoś się o nim dowiem, zgłoszę się do was.

Amy usiadła na poręczu fotela i objęła go ramieniem.

- To dobrze, że mu pomożesz. Choćby był nie wiem jak supermądry, jest tylko małym dzieckiem.

Nie będzie mu łatwo ze swoją innością. Wiem coś o tym. Eric, ten Adrian ma szczęście, że będzie się nim opiekować ktoś taki jak ty.

Chłopak zaczerwienił się; komplementy zawsze wprawiały go w zakłopotanie,

- No... tego, może i tak - wymamrotał, po czym wstał i podszedł do okna.

- Wpadłam na genialny pomysł - odezwała się nagle Tasha. -Pamiętacie, że jestem korespondentką „Journal”? Czy wywiad z Adrianem Peele'em nie byłby doskonałym materiałem?

- Myślałam, że piszesz artykuł o Tygodniu bez Telewizji - zauważyła Amy.

- Nuda - skwitowała jej przyjaciółka. - Wszystkie szkoły bawią się w takie idiotyzmy, i to od wielu lat. Rozmowa z geniuszem byłaby o wiele bardziej interesująca. A skoro Eric ma się nim opiekować, mogłabym bez trudu zbliżyć się do tego Adriana.

Jej brat jęknął głośno.

- O co chodzi? Boisz się, że narobię ci wstydu?

- Nie, nie w tym rzecz - mruknął chłopiec. - Ktoś idzie.

Amy przybrała na twarz udawany wyraz przerażenia.

- Ojej, czy to policja telewizyjna? - Pochwyciła pilota i wyłączyła telewizor.

- Gorzej - rzekł Eric. - To Jeremy Spitzer.

- Kto to jest Jeremy Spitzer? - spytała Tasha.

Chłopiec wymamrotał coś pod nosem, tak niewy-

rażnie, że nawet Amy nie była w stanie niczego zrozumieć.

- Że co? - spytała.

Eric zacisnął zęby.

- Mój korepetytor z biologii.

- Eric dostał troję z klasówki - wyjaśniła Tasha. - Mama i tata uznali, że najwyższy czas, by wziął się do nauki.

- Aha. - Amy nie miała swojemu chłopakowi za złe, że jej o tym nie wspomniał. Nie było to coś, czym można by się pochwalić przed dziewczyną. Już miała powiedzieć, że sama mogła mu udzielić korepetycji; wystarczyłoby, żeby przeczytała podręcznik do dziewiątej klasy i zdała się na swoją fotograficzną pamięć.

Z drugiej strony, może nie był to zbyt dobry pomysł. Ericowi nie zawsze łatwo było pogodzić się ze świadomością, że ma dziewczynę, która jest we wszystkim lepsza.

Podeszła do niego i spojrzała przez okno na zbliżającą się postać.

- Wygląda dość młodo jak na korepetytora - zauważyła.

- Jest w moim wieku, chodzimy do jednej klasy - stwierdził Eric posępnym tonem. - To prawdziwy mózgowiec. Nauczycielka poprosiła go, żeby mi pomógł.

- Mówiłeś, że jak on ma na imię? - spytała Tasha. - Jerry?

- Jeremy. Żeby nie wiem co, nie mówcie na niego „Jerry”,

- Dlaczego? - spytała Amy, ale Eric nie zdążył odpowiedzieć; korepetytor pukał już do drzwi domu.

Amy bardzo szybko zrozumiała, co się kryło za ostrzeżeniem Erica. Jeremy Spitzer nie był typem chłopaka, do którego można się zwracać per „Jerry”. Wszelkie zdrobnienia uznałby z pewnością za zbyt poufale.

Był sztywny i oschły, a do tego miał najcieńsze wargi, jakie Amy widziała w życiu. Prawie nie spojrzął na dziewczętą, kiedy Eric mu je przedstawił. Rozglądając się po przytulnym salonie, zmarszczył nos. Wyglądał, jakby poczuł jakiś nieprzyjemny zapach.

- Gdzie będziemy się uczyć? - spytał Erica. - W twoim pokoju?

- Tego... u mnie jest bałagan. Wszędzie walają się ciuchy. Całe biurko zajmują gry komputerowe. Sam rozumiesz.

Z miny Jeremy'ego wynikało, że nie rozumie. Amy uznała, że jego pokój musi być nieskazitelnie czysty.

- Chodźmy do jadalni - zasugerował Eric.

- Czekaście, zabierzemy scrabble - powiedziała Tasha.

Amy podeszła za nią do stołu i razem zaczęły uprzątać litery. Jeremy spojrzął na planszę.

- K-o-t. Kot?

- Tak, tak się to pisze - powiedziała pogodnie Amy, - Pewnie tobie takie słowo wydaje się strasznie banalne, co?

- Podobnie jak każdemu, kto skończył sześć lat - odparł Jeremy.

Amy najeżyła się.

- Nie miałam żadnych dobrych liter. Nie wystarczy być inteligentnym, by dobrze grać w scrabble. Trzeba mieć też szczęście.

Jeremy spojrział na nią na wpół przymkniętymi oczami.

- Wiem o scrabble wszystko. W zeszłym roku zdobyłem mistrzostwo regionu w kategorii juniorów.

- Och. - Zaczynał działać jej na nerwy. - Czyli jesteś geniuszem z biologii i słowotwórstwa. Musi być z ciebie prawdziwe cudowne dziecko.

- W porównaniu z niektórymi, owszem - powiedział Jeremy. Usiadł przy stole, otworzył plecak, wyjął książki i czyste kartki papieru.

- „W porównaniu z niektórymi” - powtórzyła za nim Tasha. - Co to ma znaczyć’?

Jej brat miał coraz bardziej niepewną minę.

- Przestańcie czepiać się mojego korepetytora. Potrzebuję go. To najbystrzejszy gość w naszej klasie.

- Być może wkrótce się to zmieni - skwitowała Amy. - W końcu dołączył do was Adrian Peele.

Jeremy podniósł głowę.

- Kto? - Zachowywał się tak, jakby usłyszał to nazwisko po raz pierwszy.

Amy nie dała się na to nabrać; całe Parkside huczało od plotek o małym geniuszu.

- Adrian Peele - powtórzyła. - Ośmioletni geniusz. Na pewno bardzo chcesz go poznać.

- A to niby dlaczego?

- Wreszcie będziesz mógł porozmawiać z kimś na twoim poziomie. - Dziewczyna nie oparła się pokusie, by dodać: - Jeśli nie wyższym.

Po twarzy Jeremy'ego przebiegł grymas znudzenia.

- Nie wyobrażam sobie, żebym mógł mieć coś wspólnego z ośmioletnim wybrykiem natury.

- Dlaczego tak go nazywasz? - spytała Tasha.

- Nie ulega wątpliwości, że jego zdolność do szybkiego przyswajania wiedzy jest konsekwencją jakiejś anomalii genetycznej. Zdarzały się już podobne przypadki; dzieci takie jak on na ogół bardzo szybko się wypalają, po osiągnięciu pewnego wieku lniczą swoje zdolności. Prawdziwi geniusze pojawiają się bardzo rzadko.

Amy miała wrażenie, że Jeremy chce dać w ten sposób do zrozumienia, iż on jest jednym z nich. On tymczasem zwrócił się do Erica:

- No to co, zaczynamy? Co wiesz o DNA?

- DNA? To ma coś wspólnego z genami, prawda?

Korepetytor westchnął ciężko.

- Kwas dezoksyrybonukleinowy. Substancja zawierająca informacje genetyczne dotyczące większości organizmów. - Zerknął z ukosa na Taszę i Amy. - Nie życzę sobie widowni. Zresztą, nie

sądę, by któraś z was mogła być zainteresowana genetyką.

Dziewczęta wyszły z pokoju i pobiegły na górę. Padły na łóżko, skrzęcając się ze śmiechu.

- Co za bałwan! - krzyknęła Tasha. - Widziałas kiedyś większego pajaca? - Zaczęła naśladować pełen arogancji głos Jeremy'ego. - „Dziewczyny, nic nie wiecie o genetyce, prawda?”

- Och, nie, zupełnie nic - rzuciła Amy, krztusząc się ze śmiechu. - Skoro uważa Adriana Peele'a za wybryk natury, wyobrażasz sobie, co powiedziałyby o mnie? - Zeskoczyła z łóżka i przybrała niedbałą pozę. - Pozwoli pan, że się przedstawię. Jestem Amy Numer Siedem. Poczęto mnie w laboratorium. Zostałam wyhodowana z nici DNA zbudowanych z wyselekcjonowanego materiału genetycznego. Jestem silniejsza, lepiej widzę, słyszę i uczę się szybciej niż jakiegokolwiek cudowne dziecko.

Tasha znów przybrała ton Jeremy'ego.

- Trudno mi w to uwierzyć. Czy mogłabyś za demonstrować swoje wyjątkowe zdolności?

Jej przyjaciółka udała, że się zastanawia. Wbiła się wzrokiem w twarz Tashy.

- Jeremy... czy to, co widzę w twoich uszach, to miód? A to coś w twoim nosie, czy to aby nie gigantyczna koza?

Tasha zareagowała na jej słowa histerycznym śmiechem, a Amy padła na łóżko i razem śmiały się do rozpuku.

- Ciekawa jestem - odezwała się Tasha, kiedy się wreszcie opanowała - jak by zareagował, gdybyś naprawdę mu to powiedziała.

Pomyślałby, że mi odbiło. Albo uznałby, że kłamię,

- Albo dostałby bzika z zazdrości.

- Możliwe - przyznała Amy. Oczywiście, snucie domysłów na temat reakcji Jeremy'ego było stratą czasu. Ten chłopak nie mógł się dowiedzieć, że ona naprawdę jest wytworem inżynierii genetycznej. Jednym z dwunastu identycznych organizmów. I autentycznym klonem.



# 2

## Rozdział drugi

Tydzień później Eric siedział w małej poczekalni przed gabinetem dyrektorki Parkside. Oprócz niego było tam dwóch przerażonych siódmoklasistów. przyłapanych na pisaniu po ścianach w ubikacji, Eric nie miał na koncie żadnych grzeszków, mimo to wcale nie czuł się pewnie.

Z gabinetu wyłoniła się sekretarka.

- Eric, doktor Noble prosi cię do siebie.

Dwaj „przestępcy” odetchnęli z ulgą, że ich egzekucja została na jakiś czas odroczone, a Eric wstał i wszedł do dyrektorki. Dystyngowana siwowłosa kobieta siedziała za biurkiem.

- Witaj, Eric - powiedziała miłym tonem. -  
Usiądź. - Chodź była uśmiechnięta, budziła w nim  
strach. - W czym mogę ci pomóc?

Chłopiec usiadł i poruszył się niespokojnie.

- Chodzi o Adriana Peele'a. Prosiła mnie pani,  
żebym został jego opiekunem.

- Ach tak, oczywiście. I jak ci się układają sto-  
sunki z naszą gwiazdą?

- Nie najlepiej - przyznał. - On... on właściwie  
nie jest, to znaczy... - Szukał właściwych słów na  
opisanie Adriana, ale nie chciał, by wyszło na to, że  
próbuje się wymigać. - Wydaje mi się, że nic z tego  
nie będzie, pani dyrektor.

Oczywiście, takie wyjaśnienie nie mogło wystar-  
czyć surowej doktor Noble.

- Możesz mi powiedzieć dlaczego?

Eric spróbował.

- On nie chce mieć opiekuna. Nic go nie inte-  
resuje! Na przykład... na przykład sport.

Dyrektorka się uśmiechnęła.

- To mały chłopiec. Trudno oczekiwać od niego,  
by uprawiał futbol czy koszykówkę.

- Mógłby się zająć gimnastyką - podsunął jej  
Eric. - Zaprosiłem go nawet na moje treningi ko-  
szykówki, żeby sobie popatrzył. Ale on ciągle od-  
mawia.

- Może po prostu nie interesuje się sportem -  
zauważyła doktor Noble.

- Ale jego nic nie interesuje, pani dyrektor. Nie

chce grać na komputerze, jeździć na rowerze czy oglądać filmów. Za każdym razem, kiedy coś proponuje, patrzy na mnie, jakbym go nudził. On nie chce, by ktokolwiek się nim opiekował. Zdaje się, że w ogóle nie chce mieć przyjaciół. Dyrektorka zamyśliła się.

- Adrian jest w trudnej sytuacji, Eric. Wyobrażasz sobie, jakie to musi być uczucie, kiedy jest się sześć lat młodszym i pół metra niższym od kolegów z klasy? Pewnie się boi, że inni będą z niego żartować albo nawet się nad nim znęcać. Może jest nieśmiały.

Nieśmiały - powtórzył Eric. Było to ostatnie słowo, jakiego użyłby do opisanego Adriana.

Doktor Noble jednak jeszcze nie skończyła.

- Poza tym, pamiętaj, że Adrian nie miał wielu kontaktów z innymi dziećmi. Był na tyle mądrzejszy od rówieśników, że na pewno nie mógł sobie znaleźć wśród nich przyjaciół. Domyślam się, że ma nadopiekuńczych rodziców. W dodatku ostatnio zrobiło się o nim tak głośno. Pewnie podejrzliwie traktuje wszystkich, którzy okazują mu przyjaźń.

Chłopiec zgarbił się i z rezygnacją wzruszył ramionami.

- Co mam zrobić?

- Nie poddawaj się, i tyle - powiedziała doktor Noble. - Próbuj dalej. Nawet jeśli wydaje się nieco spięty, to może dlatego, że nie jest przyzwyczajony do tego, że ma przyjaciół. Daj mu trochę czasu. Jestem pewna, że wkrótce się zaprzyjaźnicie.

Wstała z krzesła. Eric, wiedząc, że to oznacza, iż spotkanie dobiegło końca, podniósł się.

- Dobrze. Dziękuję, doktor Noble. - Dziękuję za nic, dodał w myśli. Ani trochę mu nie po mogła.

Wychodząc z gabinetu, spotkał swoich kumpli, Kyle'a i Andy'ego.

- Co, jakieś kłopoty? - spytał Kyle, kiwając głową w stronę drzwi gabinetu.

- Taaa - mruknął Eric. -Ale nie takie jak zwykle. Chciałem wykręcić się od pilnowania Adriana, ale mi się nie udało.

Andy spojrział na niego ze współczuciem.

- Czyli dalej musisz latać za tym dzieciakiem, co? Stary, nie zazdroszczę ci. Słyszałeś, co powiedział dziś rano? Wychowawczyni spytała go, co będzie dla niego największym wyzwaniem tu, w Parkside. Odpowiedział, że najtrudniej będzie mu znieść towarzystwo mało inteligentnych ludzi.

Eric nie był tym zaskoczony. Pokręcił głową z rezygnacją.

- Ten to wie, jak zdobywać sobie przyjaciół.

- Powiem wam coś jeszcze lepszego - oznajmił Kyle. - Chodzę z nim na angielski. Wczoraj, ni z gruszki, ni z pietruszki, oświadczył, że przeczytał już wszystkie lektury. Powiedział pani Weller, że dziwi się, jak można kazać dziewiątoklasistom czytać takie infantylne książki jak „Opowieść o dwóch miastach”.

- Założę się, że Weller była zachwycona - rzekł Eric.

- To właśnie jest najdziwniejsze! Ten kurdupel skrytykował jej listę lektur, a ona nawet się nie zezłościła! Chyba tak bardzo jest nim zauroczona, że nie widzi, jakie z niego ziółko.

- „Ziółko” to za mało powiedziane - rzucił Andy, - Słowo daję, ciarki mnie przechodzą, kiedy widzę, jak patrzy na innych. Zupełnie jakby był jakimś demonem.

Kyle strzelił palcami.

- Pamiętacie ten stary film o synu szatana? „Omen”? Czy ten dzieciak nie miał na imię Adrian?

- Nie, to był Damien - sprostował Eric. Nie dziwił się jednak pomyłce Kyle'a.

Kiedy wszedł do klasy, w której miał biologię, mały demon z Parkside siedział już w ławce. Byli tam już inni uczniowie; część zajęła miejsca przy stolikach, a pozostali stali w grupkach i gawędzili o jakichś błahostkach. Nikt nie rozmawiał z Adrianem.

Chłopiec siedział sam, pochylony nad notesem, w którym pracowicie coś zapisywał. Wspominając słowa doktor Noble, Eric zebrał odwagę, ułożył usta w coś, co miało być uśmiechem, i podszedł niedbałym krokiem do geniusza.

- Cześć, Adrian.

Odpowiedziała mu cisza. Gdyby nie to, że mały próbował zasłonić to, co pisał, można by pomyśleć, że w ogóle nie usłyszał Erica.

Ten westchnął.

- Adrian. Powiedziałem „cześć”.

Chłopiec podniósł głowę. Po raz kolejny Erica uderzyło to, jak zwyczajnie wygląda ten geniusz. Był jak na swój wiek przeciętnego wzrostu, a jego włosy i oczy miały odcień brązu.

- Czego chcesz?

- Adrian, niczego nie chcę. Mówię ci „cześć”, i tyle.

Mały geniusz spojrział na niego z kamienną twarzą. W jego oczach nie było siadu jakiegokolwiek uczucia. Eric przeczesał palcami włosy i uświadomił sobie, że na czoło wystąpiły mu krople potu. To absurd, pomyślał. Przecież to tylko ośmioletni dzieciak, na litość boską! Dlaczego pozwalam, by wyprowadzał mnie z równowagi?

- Słuchaj, chcę się tylko dowiedzieć, co u ciebie słyszeć, to wszystko.

Adrian zdawał się poważnie zastanawiać nad tymi słowami, ale jego odpowiedź wprawiła Erica w osłupienie.

- Przeczysz sam sobie. Najpierw powiedziałeś, cytuję, „Adrian, niczego nie chcę”. A potem „Chcę się tylko dowiedzieć, co u ciebie słyszeć”. Zdajesz sobie sprawę ze sprzeczności tych dwóch stwierdzeń?

Eric poczuł, że krew napływa mu do twarzy. Na szczęście dla Adriana, w tej chwili do klasy weszła nauczycielka.

Pani Pearlman wyglądała na zmęczoną. Była w ciąży i Eric miał wrażenie, że z każdym dniem rohi się coraz grubsza. Kiedy jednak spojrzała nti Adriana, na jej usta wypłynął serdeczny MM niech.

Dzień dobry!

Geniusz nie odwzajemnił uśmiechu, ale przynajmniej skinął nauczycielce głową. Eric tymczasem przeszedł chyłkiem do swojego stolika. Jego sąsiadka w laboratorium, Alyssa, spojrzała na niego ze współczuciem.

- Noble nie pozwoliła ci uwolnić się od tego dzieciaka, co?

Nawet nie odpowiedział - był świadom, że jego mina mówi sama za siebie. Ogarniała go głęboka frustracja. Czego dyrektorka od niego oczekiwała? Przecież nie był magikiem. Nie mógł za machnięciem różdżki zmienić zarozumiałego bachora w normalnego człowieka. Męczył się przez cały tydzień, próbując się z nim zaprzyjaźnić. Teraz był już pewien, że jest to po prostu niemożliwe.

Pani Pearlman zaczęła coś mówić, odpędził więc myśli o Adrianie i skupił się na robieniu notatek. Musiał przyznać, że rozumie biologię o wiele lepiej, odkąd Jeremy zaczął udzielać mu korepetycji. Ten Mózgowiec był równie nieprzyjemny jak Adrian, ale przynajmniej potrafił dobrze przekazywać wiedzę. Eric zaczynał dochodzić do wniosku, że biologia nie jest taka straszna.

Jak zwykle, kiedy tylko pani Pearlman zamilkła na chwilę, by zaczerpnąć powietrza, Jeremy podniósł rękę. Nigdy nie miał do nauczycielki żadnych pytań -po prostu lubił wtrącać różne komentarze. Zawsze starał się zrobić na niej dobre wrażenie i na ogół mu się to udawało.

- A propos podziału komórkowego, wczoraj wieczorem na Science Channel był bardzo ciekawy film dokumentalny... - Nie zdołał dokończyć, bo kilku uczniów zaczęło syczeć i buczeć,

Jeremy nachmurzył się, podobnie jak pani Pearlman, ale w jej oczach zaiskrzyły się wesole ogniki.

- To Tydzień bez Telewizji już się skończył? - spytała.

- Dziś ostatni dzień - odparł ktoś.

- Z tego, co rozumiem - perorował Jeremy zimnym głosem - celem tygodnia bez telewizji jest skłonienie ludzi do znalezienia sobie ciekawszego zajęcia niż siedzenie przed telewizorem i oglądanie jakichś bzdur. W filmie dokumentalnym, o którym wspomniałem, przytoczone zostały wypowiedzi dwóch laureatów Nagrody Nobla z fizyki. Nie był to jakiś tam „Słoneczny patrol”.

- Masz coś przeciwko „Słonecznemu patrolowi”? - spytała któraś oburzona dziewczyna.

Jeremy wyglądał na zniecierpliwionego.

- To tylko przykład. Chodzi mi o to, że niektóre z programów pokazywanych w telewizji są wartościowe.



- W telewizji nie ma nic, co warto by oglądać - powiedział Adrian beznamiętnym tonem.

Uczniowie popatrzyli po sobie, przewracając oczami, ale pani Pearlman spojrzała na najmłodszego ucznia z zainteresowaniem.

- A wiadomości?

- Wiadomości telewizyjne nie mają żadnej wartości. Medium trywializuje informację. Wszystkie wiadomości są kondensowane albo rozdmuchiwane, by zmieścić się w czasie przewidzianym na program. Gazety zapewniają o wiele szersze opisy faktów. Oczywiście przy założeniu, że telewidz potrafi czytać.

Była to najdłuższa wypowiedź Adriana, jaką słyszał Eric. Dziwnie brzmiały te ledwo zrozumiałe słowa, wypowiedziane głosem dziecka, wysokim i lekko piskliwym.

Eric doskonale rozumiał jednak ostatnie zdanie - Adrian sugerował, że ludzie, którzy oglądają telewizję, nie potrafią czytać. Nieprzyjazne pomniki, które rozległy się wokół, świadczyły o tym, że pozostali też w lot odgadli intencje małego geniusza.

- Adrian, no co ty - zaprotestował jeden z uczniów. - Nie mów, że nigdy nie włączasz telewizora.

Nie mam telewizora. W moim domu nigdy go nie było.

Klasę wypełniły okrzyki zaskoczenia i niedowie-

rzania. Pani Pearlman wyglądała na jeszcze bardziej zaintrygowaną.

- Powiedz, Adrian, czy brak dostępu do telewizji zachęcił cię do tego, by więcej czytać? - spytała. - Czy uważasz, że miało to wpływ na twój rozwój intelektualny? - Mówiąc, trzymała dłoń na brzuchu. Ericowi już było żal tego nienarodzonego dziecka. Pewnie nieszczęśnik nigdy nie obejrzy nawet „Ulicy Sezamkowej”.

- Trudno to jednoznacznie ocenić - odparł Adrian. - To ciekawe zagadnienie: czy większe znaczenie w kształtowaniu ludzkiego charakteru ma natura, czy też wychowanie.

Pani Pearlman oderwała oczy od Adriana i zwróciła się do pozostałych uczniów.

- Adrian ma na myśli nieustającą debatę toczoną przez naukowców. Nie jest jasne, w jakim stopniu to, kim jesteśmy, uzależnione jest od naszych genów, a w jakim od wychowania, środowiska, w którym się obracamy. Wiemy, na przykład, że geny decydują o kolorze oczu. Ale jak to jest z talentem muzycznym? Czy człowiek się z nim rodzi, czy też zdobywa go w trakcie nauki?

Zawiesiła głos i popadła w zamyślenie.

- Wiecie, ten temat nie został przewidziany w programie zajęć, ale z pewnością wiąże się z naszymi dyskusjami. Zostawię w bibliotece kilka artykułów. Chcę, żeby wszyscy przeczytali je na przyszły tydzień.

Jako uzupełnienie wiadomości z podręcznika? - spytał ktoś z lękiem.

Tak. Z piersi uczniów wyrwały się jęki rozpaczy. Nie zważając na to, pani Pearlman obdarzyła Adriana szerokim uśmiechem.

Dziękuję, Adrian. Cieszę się, że bierzesz tak aktywny udział w naszych zajęciach.

Eric słyszał, jak Alyssa udaje, że zbiera jej się na wymioty. Ale najciekawsza była reakcja Jeremy'ego. Korepetytor Erka wpatrywał się w panią Pearlman z niepokojem. Adrian odebrał mu rolę ulubieńca nauczycielki. Nie ulegało wątpliwości, że Jeremy nie jest z tego zadowolony.

Uzbrojona w miniaturowy dyktafon, notes i długopis, Tasha rozejrzała się po kafeterii. W głębi sali, z dala od okien, stał stolik, przy którym na ogół nikt nie siedział, chyba że wszystkie inne miejsca były już pozajmowane. Tym razem także nie było przy nim nikogo oprócz Adriana.

Tasha współczuła temu biednemu dzieciakowi. Słyszała wprawdzie opowieści Erka, ale nie wierzyła, że ten mały chłopiec może być aż tak zły. Jej brat nie mógł znaleźć z nim wspólnego języka tylko dlatego, że Adrian nie interesował się sportem. Poza tym Eric nie miał serca do dzieci.

Tashy jeszcze nie udało się spotkać z małym

geniuszem twarzą w twarz. Jako że był w dziewiątej klasie, a ona w siódmej, nie mieli razem żadnych lekcji. Od czasu do czasu widywała go w kafeterii, zawsze w towarzystwie nauczyciela. Dziś po raz pierwszy by i sam. Może to i lepiej, że tak długo musiała czekać na okazję do zrobienia z nim wywiadu. Skoro Adrian miał tydzień na to, by oswoić się z nową szkołą, pewnie był już mniej wystraszony i bardziej otwarty na wszelkie pytania.

Podeszła bliżej do jego stolika, ale na razie nie odezwała się ani słowem. Jako dziennikarka wiedziała, że przed rozpoczęciem wywiadu musi się dowiedzieć jak najwięcej o swoim rozmówcy. Dlatego stanęła pod ścianą i przez chwilę przyglądała się Adrianowi. Następnie zaczęła pisać w notesie.

*Spodnie khaki, koszula w kratę, wysokie huty sportowe. Drobny, szczupły, wąski w ramionach. Błada cera - pewnie rzadko wychodzi na świeże powietrze. Poważna mina. Czyta grubą książkę.*

Zmrużyła oczy, ale nie mogła odczytać tytułu.

*Przy czytaniu je kanapkę. (Uwaga - sprawdzić, z czym jest kanapka). Przyniósł drugie śniadanie z domu. Nie nosi pojemnika na lunch, tylko zwykłą szarą papierową torbę.*

Większość uczniów Parkside kupowała lunch w kafeterii, mimo że na ogół był dość niestrawny. Ale Adrian był jeszcze dzieckiem i pewnie nie jadał byle czego. Żaden ośmiolatek nie miałby ochoty na podawane w kafeterii tajemnicze mięso czy choćby

osławiony deser a la Parkside - brązową masę z kawałkami czegoś białego. Nikt nie był pewien, czy są to kawałki orzecha kokosowego, ryż czy też robale. Starczy tej obserwacji, pomyślała. Przywołała na usta promienny uśmiech i podeszła do stolika.

- Cześć, Adrian!

Chłopiec nie odpowiedział.

Adrian? Z nieskrywaną niechęcią oderwał oczy od książki i podniósł głowę.

- Tak? Czego chcesz?

Nazywam się Tasha Morgan. Jestem siostrą Erica.

Ledwie skończyła mówić, a już żałowała swoich słów. Sądząc z tego, co opowiadał jej brat, powołując się na niego, nie mogła wzbudzić zaufania Adriana. Pospiesznie zmieniła temat.

- To dobra książka? - Teraz, z bliska, wyraźnie widziała jej tytuł i przeczytała go na głos. - „Systematyka podziału komórkowego i regeneracji”. O rety, To pewnie nie jest ostatnia część „Asterixa”.

Czego chcesz? - spytał znowu. Nie mogła mieć mu za złe tej wrogości. Pewnie koledzy z klasy zaleźli mu za skórę. Dzieci potrafią być strasznie gruboskórne wobec tych, którzy są od nich inni.

- Pomyślałam sobie, że moglibyśmy zamienić kilku słów. - Usiadła naprzeciw niego, mimo że nie zaprosił jej do swojego stolika. Był tylko małym

dzieckiem; na pewno nie poznał jeszcze dobrych manier.  
- Jestem korespondentką „Parkside Journal”. To nie jest gazetka szkolna. Gazetka szkolna nazywa się „Wiadomości Parkside”, ale wszyscy mówią na nią „Nudności”, bo jest taka nudna. „Journal” to taka prawdziwa gazeta.

Adrian nie zareagował na tę wiadomość. Tasha pomyślała, że może go onieśmiela, zachowując się tak, jakby była nie wiadomo kim.

- Chciałabym przeprowadzić z tobą wywiad dla „Journal” - powiedziała.

- Nie, dziękuję - rzucił i wrócił do czytania książki.

- Nie ma się czego bać, to nic wielkiego. Zadam ci kilka pytań, a ty na nie odpowiesz. Będzie tajnie! - Pokazała mu dyktafon. - Zobacz. Wygląda jak zabawka. Założę się, że jeszcze nigdy nie widziałeś tak małego dyktafonu! Ale on naprawdę działa. Pokażę ci! - Wcisnęła „record” i powiedziała: - Próba mikrofonu, raz, dwa, trzy. - Następnie cofnęła taśmę i wcisnęła „play”. Z głośniczka popłynął jej głos: „Próba mikrofonu, raz, dwa, trzy.” - A teraz ty coś powiedz! Byle co! - Zatrzymała taśmę, po czym włączyła nagrywanie.

- Idź sobie i zostaw mnie w spokoju - powiedział chłopiec.

Tasha zatrzymała taśmę, cofnęła ją i wcisnęła „play”. Dopiero kiedy usłyszała nagrane słowa Adriana, uświadomiła sobie, że on nie żartował.

Spojrzała na niego niepewnie.

Rozumiem. Nie musimy tego robić teraz. Może nie jesteś dzisiaj w nastroju do rozmowy.

- To prawda. Nie jestem w nastroju. Jutro też nie będę. Ani pojutrze, ani popojutrze, ani nigdy.

Tasha była zaskoczona jego zimnym tonem.

- To nie potrwa długo - zaczęła. - Muszę tylko...

- To już trwa za długo. Przez ostatnie pięć minut mogłem czytać książkę. Proszę cię, byś sobie poszła i zostawiła mnie w spokoju. A może mam poprosić dyżurnego, żeby zabrał cię stąd siłą?

Tasha zamrugwała.

Dyżurnego? - Chodziło o jednego z uczniów, którzy nosili specjalne odznaki i przede wszystkim zajmowali się przerywaniem walk, w których głównym orężem było jedzenie.

Masz trzy sekundy, żeby sobie pójść - oświadczył Adrian. - Raz...

Tasha próbowała trzymać nerwy na wodzy.

Adrian, nie możesz tak postępować, jeśli chcesz znaleźć przyjaciół w nowej szkole.

Nie jestem tu po to, by szukać przyjaciół - odparł Adrian. - Dwa...

Ale...

- Trzy. - Machnął ręką na przechodzącego ucznia, który miał odznakę dyżurnego. - Mógłbyś tu podejść, proszę?

Tasha porwała dyktafon. Musiała wyteńczyć całą swoją siłę woli, by się powstrzymać przed wypo-

wiedzeniem pewnych słów i wyrażen, których nie powinien usłyszeć ośmiolatek. Tymczasem do stolika podszedł dyżurny. Rozpoznała w nim jednego z kumpli Erica.

- Co się stało? - spytał Adriana. - Paniusia próbuje ci ukraść lunch? - Ryknął histerycznym śmiechem, ubawiony swoim dowcipem.

- Och. zamknij się - burknęła Tasha i odeszła.

Amy czekała na nią przy tym samym stoliku co zwykle.

- Kogo chcesz zabić? - spytała, spojrzawszy na twarz Tashy.

- Adriana Peele'a - wycodziła jej przyjaciółka przez zaciśnięte zęby. Kiedy stanęły w kolejce, opowiedziała Amy o odbytej przed chwilą rozmowie. - Wiesz co? - powiedziała, kiedy wróciły do stolika, niosąc tak zwane jedzenie. - Pierwszy raz w życiu stuprocentowo zgadzam się w czymś z moim bratem. Ten dzieciak to kretyn.

- Naprawdę? Jest tak beznadziejny, jak twierdzi Eric? - spytała Amy.

- Gorzej. Jest arogancki, egotystyczny, nadęty...

Amy wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Przyznaj się. Szukasz pretekstu, żeby znów zabłysnąć swoim słownictwem.

Tasha wbiła widelec w coś zielonego i, o dziwo, zjadła to.

- Amy, w tym chłopaku jest coś bardzo, bardzo dziwnego.



To oczywiste - przytaknęła Amy. - Jest cudownym dzieckiem. Tasha, ośmioletni geniusz nie może zachowywać się jak zwykły człowiek.

Nie, nie w tym rzecz. Kiedy na niego patrzę, ciarki mnie przechodzą. Pamiętasz ten stary horror, „Wioska przeklętych”? Z tymi strasznymi dziećmi o świecących oczach? Amy skinęła głową.

Chcesz przez to powiedzieć, że jego źrenice świecą złotym blaskiem?

Może nie blaskiem. Ale mogłabym przysiąc, że widziałam w nich migoczące iskry. Amy wybuchnęła śmiechem.

- Tasha, daj spokój. Nie może być aż tak zły.

- Tak, jeszcze niedawno mówiłam to samo. - Jej przyjaciółka nadziała na widelec kolejny kawał zielonej masy. - Pewnie jednak będę musiała napisać o Tygodniu bez Telewizji.

Ale im więcej o tym myślała, tym nudniejszy wydawał jej się ten temat.

Dobra dziennikarka nie dałaby tak łatwo za wygraną, pomyślała. Dobra dziennikarka łąziłaby za obiektem swojego zainteresowania, dopóki nie złamałaby jego oporu. Człowiek, który przeprowadził najnowszy wywiad z Leonardem DiCaprio, pewnie musiał udać się za nim na koniec świata. A Adrian Peele nie był Leonardem DiCaprio.

Eric powiedział jej, że ostatnią lekcją Adriana miał być wuef. To oznaczało, że mały geniusz

wyjdzie ze szkoły przez salę gimnastyczną. Dlatego zaraz po dzwonku Tasha przyczaiła się pod drzwiami sali, za słupem, skąd mogła niezauważona obserwować wszystkich wychodzących. Zakładała, że Adriana odbierze ze szkoły jedno z rodziców. Może jeśli matka lub ojciec chłopca zgodzi się na wywiad, on też da się namówić do współpracy.

Nie musiała czekać długo. Adrian wyszedł z sali jako jeden z pierwszych. Nie zatrzymał się jednak tam, gdzie inni uczniowie czekali na rodziców. Szedł dalej.

Tasha rozejrzała się za Amy, ale jej przyjaciółka jeszcze nie wyszła ze szkoły. Nie mogła na nią czekać. Adrian zniknął za rogiem budynku.

Ruszyła za nim, utrzymując spory dystans, by chłopak nie zdał sobie sprawy, że jest śledzony. Nie miała pojęcia, dokąd on może iść. Czyżby mieszkał tak blisko szkoły, że mógł wracać do domu na piechotę?

Ale Adrian nie szedł do domu. Obszedł boisko futbolowe i skierował kroki w stronę dobrze znanego Tashy budynku. Powinna była odgadnąć, że tam właśnie pójdzie. Dokąd miał iść mały geniusz po lekcjach, jeśli nie do biblioteki?

Parking biblioteki znajdował się naprzeciwko budynku gimnazjum. Tasha lawirowała między samochodami, by pozostać niezauważona. Ku jej zdumieniu, Adrian nie ruszył w stronę wejścia do biblioteki,

lecz podszedł do schodów ewakuacyjnych z boku budynku.

Tasha przykucnęła za samochodem kombi i patrzyła, jak chłopiec wspina się na górę. Co on knuł? Czyżby chciał się włamać do biblioteki? Dlaczego nie wszedł do środka drzwiami jak normalni ludzie?

Dlatego, że nie był normalnym człowiekiem. Ciągle musiała sobie o tym przypominać. Patrząc na niego w tej chwili, nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

Wdrapał się na sam szczyt schodów i usiadł ud podeście. Tasha przyglądała mu się przez chwilę, ale nic się nie działo. Adrian siedział w bezruchu i patrzył w dal.

Po dziesięciu minutach obserwacji dziewczyna nadal nie wiedziała, co o tym sądzić. W tym czasie Adrian nawet nie drgnął. Żałowała, że nie ma tak dobrego wzroku jak Amy - przynajmniej wtedy mogłaby zobaczyć wyraz jego twarzy. A nawet to, im co patrzył.

A może on na nic nie patrzył. Ale cóż wtedy robiłby tam, na górze? Przyzywał UFO, by zabrało go z powrotem na planetę, z której pochodził? Uśmiechnęła się na tę myśl, po czym, równie szybko, spoważniała. Ten dzieciak był bardzo, ale to bardzo dziwny. Tak dziwny, że nie byłaby zaskoczona, gdyby się okazało, iż rzeczywiście ma kontakt z istotami pozaziemskimi.

Z bijącym sercem czekała dalej. Co pewien czas

patrzyła w górę, niepewna, co tam zobaczy. Nie zjawily się żadne latające talerze. Ale nie oznaczało to, że Adrian nie nawiązywał z nimi telepatycznej łączności.

Przesiedział na szczycie schodów ewakuacyjnych! całą godzinę. Potem zszedł na dół i ruszył w stronę wejścia do biblioteki. Tasha skradała się za nim, trzymając się murów budynku.

Ale mały geniusz nie wszedł do biblioteki, tylko stanął przy drzwiach. Po chwili pod budynek podjechał duży samochód. Tasha zauważyła, że za kierownicą siedzi tęga kobieta, niewyglądająca na istotę pozaziemską.

Adrian otworzył drzwi po stronie pasażera i wszedł do wozu, który zaraz odjechał spod budynku.

---

# 3

## rozdział trzeci

---

Amy nie uznała opowieści Tashy za szczególnie intrygującą. Może o czymś myślał - zasugerowała. - Wiesz, inteligentni ludzie robią coś takiego od czasu do czasu.

Tasha przybrała na twarz urażoną minę.  
- Ale w takim miejscu? Niewygodnie jest siedzieć na metalu.

Dziewczęta leżały na łóżku w pokoju Amy, która patrzyła w sufit i próbowała znaleźć wyjaśnienie,

Dlaczego Adrian - czy ktokolwiek inny - miałby przesiadywać na schodach ewakuacyjnych biblioteki.

- Chce być sam - strzeliła. - A nie wraca do domu, bo, bo... już wiem! Bo jego matka martwi się o niego i ciągle się przy nim kręci. Obserwuje go bez przerwy i co chwila pyta, czy dobrze się czuje. - Amy dobrze wiedziała, do czego są zdolne nadopiekuńcze maiki.

Jakby na zawołanie, z dołu dobiegł głos matki, którą znała najlepiej.

- Dziewczęta! Jesteście głodne? Chcecie coś przekąsić? - Tasha ochoczo zeskoczyła z łóżka.

- Nie podniecaj się - poradziła jej Amy. - To tylko musli z owocami. Moja mama dostała fioła na punkcie zdrowej żywności.

Tasha zmarszczyła nos.

- Dlaczego? Przecież nie możesz być zdrowsza, niż jesteś.

Amy nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie mogła temu zaprzeczyć. A jej matka wiedziała o tym lepiej niż ktokolwiek inny.

Kobieta, którą Amy nazywała mamą, była naukowcem uczestniczącym w projekcie Półksiężyc. I ona, i jej współpracownicy zostali poinformowani, że prowadzone przez nich eksperymenty z klonowaniem dostarczą nowych informacji o wadach genetycznych, które oszczędzą cierpienie następnym pokoleniom.

Jednak naukowcy odkryli, że prawdziwy cel ich badań jest inny. Tajna organizacja rządowa dążyła do stworzenia idealnych istot ludzkich, które dałyby początek rasie nadludzi. A naukowcy zdawali sobie

Sprawę, że to mogłoby mieć przerażające konsekwencje.

Doszli więc do wniosku, że prace muszą zostać przerwane. Nie mogli jednak zdobyć się na to, by zniszczyć niemowlęta będące wynikiem ich eksperymentów. Dlatego wynieśli je z laboratorium, które następnie wysadzili w powietrze. Liczyli na to, że organizacja uzna, iż wszystkie dzieci zginęły w wybuchu.

Małe klony zostały rozesłane po agencjach adopcyjnych na całym świecie. To znaczy, wszystkie oprócz jednego. Nancy Candler szczególnie przywiązała się do Amy Numer Siedem. Zabrała ją do domu i wychowywała jak własną córkę.

W pewnym sensie Nancy miała mniej powodów do żałoby niż matki zwykłych dzieci. Genetyczna budowa Amy czyniła ją odporną na wszelkie choroby. Jej rany goiły się szybciej niż u zwykłych ludzi. Nikt nie dorównywał jej siłą, szybkością czy refleksem.

Jednak, z drugiej strony, była bardziej narażona na niebezpieczeństwo niż jej rówieśnicy. Organizacja nie uwierzyła, że klony zginęły w wybuchu, i w związku z tym prowadziła ich poszukiwania. Dlatego niepokój Nancy Candler był uzasadniony, a Amy nie mogła mieć jej za złe, że czasami bywa nadopiekuńcza.

Może takie są matki wszystkich wybitnie uzdolnionych dzieci. W takim przypadku Amy mogła

zrozumieć, dlaczego Adrian czuje potrzebę, by od czasu do czasu chować się przed światem.

- Jak było dziś w szkole? - spytała Nancy Candler, stawiając na stole michę wypełnioną czymś brązowym i kruchym.

- Dobrze - odparła jej córka. - Tasha poznała tego geniusza.

- I jaki jest?

- Dziwny - powiedziała Tasha. - I nieuprzejmy. Z nikim nie chce rozmawiać. Siedzi sam w kafeterii i pisze w małym notesie.

- Zupełnie jak szpieg Harriet - stwierdziła Nancy. Postawiła obok musli miskę pomarańczy i wyszła z jadalni.

Amy zamyśliła się nad jej słowami. „Szpieg Harriet” jeszcze parę lat temu była jej ulubioną książką i od czasu do czasu lubiła do niej wracać. Nadal wciągała ją historia dziewczynki, która szpiegowała ludzi, opisywała ich w swoim tajnym notesie, po czym przeżyła wielkie upokorzenie, kiedy jej zapiski wpadły w ręce obserwowanych osób.

- Wiesz - zwróciła się do Tashy - ktoś, kto lubi „Szpiega Harriet”, nie może być do gruntu zepsuty.

- To, że Adrian zachowuje się jak ona, nie znaczy, że lubi tę książkę - zauważyła Tasha i skosztowała musli. - Faj.

Nancy Candler wróciła tymczasem ze stosem książek w rękach. Spojrzała na prawie nietknięte musli.



- W lodówce jest mleko, jeśli chcecie sobie trochę dolać - powiedziała.

Amy nie sądziła, by mleko mogło w choćby my mniejszym stopniu poprawić smak tego paskudztwa.

Dokąd idziesz? - spytała mamę. Do biblioteki. Za długo trzymam te książki. Dziewczęta popatrzyły po sobie.

Możemy pójść z tobą? - spytała Amy, pewna, że przyjaciółka pomyślała o tym samym.

Matka zrobiła zdziwioną minę. Przecież byłaś w bibliotece dwa dni temu. Już zdążyłaś wszystko przeczytać?

No pewnie - skłamała Amy. - Szybko czytam. przecież wiesz.

Tak, wiem, że potrafisz szybko czytać - odparła chłodno Nancy. - Tyle że ostatnio nie widziałam, żebyś korzystała z tej umiejętności. Mimo to możecie mi towarzyszyć. Uprzedzam z góry, że nie zamierzam tam siedzieć. Oddam książki i to wszystko.

- To nic - powiedziała Amy. - Wrócimy do domu na piechotę.

W bibliotece dziewczęta skierowały kroki do działu młodzieżowego. Tam czekały kilka minut, przeglądając jakieś powieści. Gdy upewniły się, że Nancy oddała książki, zapłaciła karę i wyszła, wymknęły się z budynku i skręciły za róg.

Tasha wskazała na schody ewakuacyjne.

- Siedział na podeście, na drugim piętrze - po wiedziała.

Amy podniosła głowę.

- Ciekawe, czy coś stamtąd widział.

- Nie wiem - odparła Tasha.

- Nie weszłaś tam, żeby sprawdzić? - zadrwiła Amy. Jej przyjaciółka miała lęk wysokości. Co prawda na tygodniowym obozie Dzikiej Przygody udało jej się przezwyciężyć tę i inne słabości, ale jej nowo odkryta odwaga nie wytrzymała próby czasu.

Na szczęście Amy nie bała się wysokości. Wdrapała się po metalowych stopniach na podest na drugim piętrze.

- W którą stronę patrzył?! - krzyknęła do Tashy.

Przyjaciółka pokazała jej odpowiedni kierunek.

Amy odwróciła się. Zobaczyła tylko dachy, nic ciekawego. Po chwili przyszło jej do głowy, że Adrian jest od niej o wiele niższy i przykucnęła. Na linii jej wzroku znalazło się okno bloku mieszkalnego. Budynek stał dość blisko, a zasłony były rozsunięte, dzięki czemu nie potrzebowała swojego superwzroku, by zobaczyć wnętrze pokoju. I ekran telewizora.

Telewizor był włączony. Amy patrzyła przez chwilę na uzbrojoną w patelnię mysz, która goniła kota; po krótkim pościgu dopadła go i rąbnęła w głowę, rozplaszczając ja jak naleśnik. Jak to w filmach animowanych, głowa szybko wróciła do normalnych rozmiarów.

Wyężając swój wyjątkowy wzrok, Amy dostrzegła numer kanału. Wiedziała, że ta stacja nadaje filmy rysunkowe przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ostatnio było o niej dość głośno w związku z protestami rodziców, zaniepokojonych przemocą w kreskówkach.

Nic wiedziała, czy w pokoju ktoś jest. Nie zdziwiłaby nic, gdyby było inaczej. Przypomniała sobie, że słyszała w jakimś programie, iż niektóre dzieci, jeśli mają własne telewizory, zostawiają je włączone na cały dzień, ustawione na ten właśnie kanał.

Amy patrzyła w telewizor jeszcze przez kilka minut. Kot zemścił się za cios patelnią, karmiąc mysz zatrutym serem. Potem mysz podpaliła jego poduszkę, a on wyrównał rachunki, wrzucając do musiej dziurki bombę.

Dziewczyna postanowiła nie czekać, aż mysz zostanie rozerwana na strzępy, i zeszła schodami ewakuacyjnymi na dół.

Tasha patrzyła na nią wyczekująco.

- No i?

Chyba patrzył w okno - powiedziała Amy.

Oczy Tashy rozbłysły.

Naprawdę? Szpiegował kogoś! A może ktoś przekazywał mu jakieś wiadomości.

Tak. Instrukcje, jak wysadzić w powietrze mysz.

Hę?

Oglądał Kanał Szósty. Przynajmniej na to wygląda.

Tasha nie posiadała się ze zdumienia.

- Włazi tam tylko po to, żeby pooglądać jakieś kreskówki w cudzym telewizorze?

Amy przypomniawszy sobie, czego po południu dowiedziała się od Erica.

- Adrian nie ma w domu telewizora. Na lekcji powiedział, że w telewizji nie ma nic wartego oglądania. Wiesz, to takie słodkie. Udaje, że jest zbyt inteligentny, by oglądać telewizję, po czym ukradkiem wchodzi na schody ewakuacyjne, żeby relaksować się przy kreskówkach.

Tasha nie zgodziła się z przyjaciółką.

- To wcale nie takie słodkie. Przygotowując się do pisania artykułu o Tygodniu bez Telewizji, dużo czytałam o Kanale Szóstym. Wiele osób uważa, że takie kreskówki mają zły wpływ na dzieci. Może Adrian jest taki wredny, bo naoglądał się za dużo przemocy.

- Cóż, przynajmniej wiesz, że nie kontaktuje się z inną planetą - powiedziała Amy. - Może pod maską geniusza kryje się normalne dziecko.

- Normalne dziecko, które zachowuje się nienormalnie - mruknęła Tasha.

- Może jest po prostu samotny - zasugerowała jej przyjaciółka. - Przez całe życie traktowany był inaczej niż wszyscy, więc nie wie, jak zdobywać przyjaciół.

- To za delikatnie powiedziane.

Amy zastanowiła się nad tym.

Myślę, że powinniśmy mu pomóc - stwierdziła.

Jak? - spytała Tasha podejrzliwym tonem. Jutro sobota. Zabierzmy go dokądś. Tasha spojrzała na nią z niepokojem.

Chcesz zmarnować sobotę z powodu tego potwora?

Moglibyśmy zrobić sobie wycieczkę. Ty, ja, Eric i Adrian. Poszlibyśmy do zoo albo pograli w minigolfa.

A niby dlaczego?

- Bo jesteśmy miłe.

- Nie aż tak.

Amy przyszedł do głowy inny powód.

Bo jest mi go żal - przyznała. - I mam lekkie wyrzuty sumienia. Powinnam była bardziej się starać u to. by poznać go osobiście. Czułby się pewniej, gdyby wiedział, że nie on jeden jest inny. Tasha była wstrząśnięta jej słowami. Chyba nie powiesz mu prawdy o sobie?

- Nie, skąd. Może po prostu wyczuje, że rozumiem go lepiej niż inni. A poza tym doktor Noble chce, by Eric wkładał więcej serca w opiekę nad Adrianem i spędzał z nim więcej czasu.

Zgoda, ty i Eric macie powód, by bawić się z tym pętkiem - powiedziała Tasha. – Ale ja nie.

Przecież chcesz przeprowadzić z nim wywiad. Łatwiej ci będzie go do tego namówić, przebywając w jego towarzystwie. Tasha zamyśliła się.

- Nawet jeśli mu zaproponujemy, by z nami gdzieś poszedł, wcale nie jest takie pewne, że się zgodzi. Nie możemy go zmusić, żeby spędzał z nami czas.

- On nie będzie miał w tej sprawie nic do gadania - odparła Amy z szerokim uśmiechem. - Założę się, że jego rodzice chcą, by miał przyjaciół.

Nietrudno było to zorganizować. Amy poprosiła mamę, by zadzwoniła do matki Adriana i wszystko załatwiła. W sobotnie popołudnie, z adresem domu państwa Peele w dłoni, Amy poszła po Taszę i jej brata i razem wyruszyli w drogę.

Eric nie był w dobrym humorze.

- Nie mogę uwierzyć, że poświęcam sobotę dla tego bachora. Cały dzień stracony.

- Będzie stracony, jeśli nie zmienisz nastawienia - skarciła go Amy. - Wiem, że niełatwo będzie dogadać się z Adrianem, ale musimy spróbować.

- Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak niełatwo - ostrzegła ją Tasha.

Dom Adriana znajdował się dość blisko, ale żadne z trójki przyjaciół nigdy nie było na ulicy, przy której stał.

- Ładne osiedle - stwierdził Eric, kiedy szli chodnikiem, sprawdzając numery domów, - Wygląda prawie jak Beverly Hills.

Amy przytaknęła. Nie nazwałaby stojących tu domów pałacami, ale musiała przyznać, że ich przepych robi wrażenie. Mimo że ulica znajdowała się

w obrębie rejonu szkoły Parkside, Amy nie знаła nikogo, kto tu mieszkał. Pomyślała, że dzieci z tej okolicy pewnie chodzą do szkół prywatnych.

Dom Peele'ów był najładniejszy.

Muszą być strasznie nadziani - powiedziała Tasha.

Jednak kobieta, która im otworzyła, nie wyglądała na bogatą - głównie dlatego, że miała na sobie biały fartuszek z falbankami, na którym widniała wyszyta nazwa miejscowej kawiarni.

Pani Peele? - spytała Amy niepewnie.

- Tak. Jestem matką Adriana - powiedziała kobieta. Wejdźcie. Dziękuję, że przyszlście tak wcześnie. Chciałam was poznać przed wyjściem do pracy. - Zaprosiła ich gestem do salonu. - Adrian? Przyszli twoi koledzy.

Mały geniusz niezbyt się ucieszył na widok swoich tak zwanych kolegów. Spojrzał na nich spode łba i nawet się nie przywitał.

No to jakie macie plany na dzisiaj? - spytała pani Peele.

Postanowiliśmy zabrać Adriana do zoo - powiedział Eric. - Przeprowadzimy go z powrotem **o piątej**.

- Och, nie, to zdecydowanie za późno- stwierdziła pani Peele. - O wpół do czwartej Adrian musi być w klinice.

W klinice? - spytała Amy uprzejmym tonem.

Tak! Klinice dla Wybitnie Uzdolnionych Dzie-

ci. - Pani Peele mówiła z taką dumą, jakby się spodziewała, że wszyscy wiedzą, o co chodzi.

- Gdzie jest ta klinika? - spytała Amy, zbита z tropu.

- Przy Cloverdale Road. Mamy wielkie szczęście, że w pobliżu jest tak renomowany instytut. Strasznie się cieszymy, że Adrian został do niego przyjęty! Klinikę otwarto dopiero przed miesiącem, a już jest uważana za bardzo elitarną.

- To miło - powiedziała Amy i spojrzała mi Adriana. - Lubisz tam chodzić?

Patrzył na nią ze znudzoną miną.

Eric tymczasem spojrzał na zegarek.

- Do wpół do czwartej zostały tylko dwie godziny. Do zoo idzie się jakieś trzydzieści minut.

- Mam pomysł - powiedziała pani Peele. - Niedaleko stąd jest bardzo ładny plac zabaw.

Eric skinął głową.

- Tak, wiem gdzie. Można tam wynająć rolki.

- Czy to nie niebezpieczne? - spytała z niepokojem matka geniusza.

- Nie, jeśli nosi się ochraniacze i kask -zapewni! ją Eric. - A to wszystko można tam wynająć.

Do pokoju wszedł mężczyzna o sympatycznej twarzy, którego pani Peele przedstawiła jako ojca Adriana.

- Martin, to są nowi koledzy Adriana z gimnazjum Parkside. Chcą pójść z nim na plac zabaw.

- To miło. - Pan Peele uścisnął im dłonie.



Mają państwo bardzo ładny dom - komplemen-  
towała Tasba.

Dziękuję. Wprowadziliśmy się tu przed mie-  
siącem.

Zdążyli już państwo poznać Los Angeles? -  
pytała Amy.

Och tak, wcześniej mieszkaliśmy po drugiej  
stronie miasta. W Vista View Heights.

Amy, Tasha i Eric ustalili z panią Peele, że pójdą na  
plac zabaw pieszo, a pan Peele przyjedzie potem po  
Adriana i zabierze go do kliniki. Matka małego geniusza  
odprowadziła ich do drzwi.

Będziecie na niego uważać, prawda? - spytała z  
niepokojem.

Oczywiście - zapewniła ją Amy. - Proszę się nie  
obawiać! Będziemy się dobrze bawić.

Jednak już w drodze na plac zabaw zaczęła powąt-  
piewać w prawdziwość swoich słów. Adrian przez cały  
czas był nadąsany i wyraźnie nie miał ochoty na  
rozmowę.

Twoja mama pracuje w Happy Diner? - spytała gu  
Amy.

Tak.

Podają tam doskonałe bułeczki z borówkami  
powiedziała z entuzjazmem. - Pewnie często je jadasz?

Nie.

A co robi twój tata? - spytała. - Pracuje?

Tak.

- Gdzie?

- W banku.

To tłumaczyło imponujący dom.

- Co chcesz robić, kiedy dorosniesz? - spytała słodko Tasha.

W odpowiedzi posłał jej zimne spojrzenie.

Było oczywiste, że to rodzice skłonili Adriana do wyjścia na spacer. On sam nie miał najmniejszej ochoty na jakiegokolwiek zabawy. Usiadł na ławce i ani myślał się z niej ruszyć.

Eric i Tasha poszli po sprzęt, a Amy została z Adrianem. Próbowała nawiązać z nim rozmowę.

- A propos tej kliniki, do której chodzisz - zaczęła. - Co w niej robisz? Przechodzisz jakieś badania?

Nie odpowiedział. Wyjął z kieszeni książkę w miękkiej oprawie i otworzył ją. Amy zauważyła tytuł.

- „Podwójna helisa” - przeczytała na głos. - Czy to ma coś wspólnego z DNA?

Mogłaby przysiąc, że na nią spojrzął.

- Słyszałaś o DNA? Tego nie ma w programie siódmej klasy.

- No tak, ale to interesujący temat.

Eric i Tasha wrócili na rolkach.

- Jesteś pewien, że nie chcesz z nami pojeździć, Adrian? - spytał Eric.

- Chcę poczytać - odparł Adrian, potarł oczy i zmarszczył czoło. - Ale strasznie razi mnie słońce.

- Niestety, nie mogę go przesunąć - rzekł Eric.

Ale możemy przenieść ławkę w cień - zasugerowała Amy. - Chodź, Eric, pomożesz mi. - Dałaby sobie radę sama, ale doskonale wiedziała, że nie wolno jej publicznie demonstrować swojej siły.

Całe szczęście, że Adrian miał dość taktu, by wstać. Metalowa ławka okazała się wyjątkowo ciężka. Eric stęknął głośno, podnosząc ją z jednej strony. Adrian spojrział na Amy; tym razem w jego oczach bez wątpienia pojawił się błysk zainteresowania.

- Jesteś bardzo silna jak na swoją budowę ciała - powiedział.

To prawda - przyznała Amy. Chłopiec dalej się w nią wpatrywał, więc poczuła, że musi powiedzieć coś jeszcze. - Moja mama też ma krzepę. Pewnie to po niej odziedziczyłam.

- Czyli to przez geny - powiedział Adrian.

- Tak, chyba tak. - Razem z Erikiem ustawili ławkę w cieniu i Adrian usiadł.

Chcę loda - oświadczył. Dobrze - powiedziała Amy. - Tam jest lodziarz, chodźmy.

Wolę sobie poczytać - stwierdził Adrian. - Idź do niego i przynieś mi loda. Najlepiej o smaku maraku. Jeśli nie będzie, może być cytrynowy.

Mógłbyś powiedzieć „proszę” - zauważyła Tasha, ale chłopiec już zagłębił się w lekturze i puścił jej słowa mimo uszu.

Amy próbowała znaleźć usprawiedliwienie jego zachowania.

- To tylko małe dziecko - szepnęła do przyjaciółki, - Pilnuj go, kiedy pójdę po loda. - Eric tym czasem zaczął jeździć na rolkach. Amy podeszła do lodziarza. Nie było lodów o smaku marakui ani cytryny, więc kupiła malinowe.

Po powrocie zauważyła, że Tasha usilnie próbuje nawiązać rozmowę z Adrianem.

- Czy w tej twojej klinice spotykasz dużo bystrych dzieci? - pytała.

Chłopiec bez słowa wziął loda od Amy. Otworzył usta, ale nie po to, by podziękować.

- Nie lubię malin –powiedział i rzucił go na ziemię.

Amy z najwyższym trudem utrzymała nerwy na wodzy. Tasha wyglądała, jakby lada chwila miała wybuchnąć, więc przyjaciółka złapała ją za rękę i odciągnęła w bok.

- Tylko spokojnie - powiedziała Amy.

Ale Tasha nie była już w stanie się opanować.

- A nie mówiłam? Teraz mi wierzysz? To potwór!

- Musi być tego jakiś powód. Nawet małe dzieci nie są aż tak wredne.

- Co będziemy robić z nim przez dwie godziny? - chciała wiedzieć Tasha.

Amy rozejrzała się za Erikiem. Jej chłopak spotkał kilku kolegów i zaczęli popisywać się przed sobą umiejętnościami w jeździe na rolkach. Nie ulegało wątpliwości, że nie ma co liczyć na jego pomoc.

Przez następne dziesięć minut dziewczęta próbowały wciągnąć Adriana do rozmowy. W końcu dały za wygraną i pozwoliły mu czytać w ciszy. Amy nie mogła jednak zostawić go samego, musiała mieć na niego oko. Tasha, jak na najlepszą przyjaciółkę przystało, nie opuściła jej w potrzebie. Razem usiadły nit trawie kilka kroków od ławki i zajęły się machinalnym skubaniem płatków mleczy.

Wreszcie przyjechał ojciec Adriana. Dziewczęta wstały.

- Adrian nie miał ochoty na jazdę na rolkach, panie Peele - poinformowała go Amy.

Ojciec geniusza nie wyglądał na zaskoczonego.

- Cóż, nasz chłopiec chodzi własnymi ścieżkami, *to* co, Adrian, jedziemy?

- Chcę dokończyć ten rozdział.

Czekając, aż Adrian raczy oderwać się od lektury, Amy próbowała nawiązać rozmowę z panem Peele'em.

Adrian mówił, że pracuje pan w banku. To musi być ekscytujące. Wielkie pieniądze i tak dalej.

- Tak, to prawda. Jestem kasjerem w Southside Federal.

Amy próbowała nie okazywać zaskoczenia. Nie znała się na bankowości, ale wiedziała, że kasjer to nie to samo co prezes banku.

W drodze do domu podzieliła się swoimi wątpliwościami z przyjaciółmi.

- Skoro jego ojciec jest kasjerem, a matka kel-

nerką, to jak to możliwe, że stać ich na taki wielki dom?

- Może dostali go w spadku - zasugerował Eric. - I dlatego przenieśli się tu z Vista View Heights.

- Co wiesz o tym osiedlu? - spytała Tasha.

- Byłem tam kiedyś z moim zastępem. Pomagaliśmy pielęgnować ogródki - powiedział Eric. - Ludzie, którzy tam mieszkają, nie są zbyt zamożni. - Nastrój wyraźnie mu się poprawił. - Wicie, wcale nie było tak źle.

- Dla ciebie - odparowała Tasha. - Nie spędziłeś ani chwili z Adrianem!

Eric wcale się nie przejął jej słowami.

- To nic - powiedział wesoło. - Przynajmniej mogę powiedzieć doktor Noble, że zabrałem go na plac zabaw,

- Brawo - burknęła jego siostra. - My harujemy, a ten przypisuje sobie całą zasługę.

Amy nie mogła się z tym nie zgodzić. Nie był to dobry dzień. Mimo to musiała przyznać, że Adrian ma w sobie coś, co wydawało jej się w pewnym sensie intrygujące.

A przynajmniej dziwne.

## Rozdział czwarty

Eric miał wrażenie, że przez weekend pani Pearlman stała się dwa razy grubsza. Wchodząc do klasy, nauczycielka trzymała dłoń pod brzuchem, jakby próbowała go podtrzymać. Jej oczy były podkrążone; wyglądała na zmęczoną. Mimo to zdobyła się na słaby uśmiech, kiedy ktoś zapytał: - Pani Pearlman, będzie pani miała trojaczki? - Nie. Mój lekarz mówi, że to po prostu jedno bardzo duże dziecko.

Wie już pani, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka? - spytała Alyssa, sąsiadka Erica w laboratorium.

Eric nie oparł się pokusie, by zażartować.

- Jedno albo drugie, to na pewno - powiedział.

Usta pani Pearlman lekko zadrżały, ale nie zareagowała i zwróciła się do Alyssy:

- Chłopiec. Miałam punkcję owodni. Wiecie, co to jest? - Niektórzy uczniowie pokręcili przecząco głowami, więc nauczycielka wyjaśniła, o co chodzi. -Z mojej macicy pobrano próbki płynu, które następnie poddano analizie, by sprawdzić, czy dziecko jest zdrowe. Dodatkową korzyścią płynącą z takiego badania jest możliwość poznania płci dziecka.

- Pani dziecko jest zdrowe, prawda? - spytała Alyssa.

- Dzięki Bogu, tak. Bardzo ważne jest, by uzyskać takie informacje jak najwcześniej. To niesamowite, jak wiele nauka może zrobić w dzisiejszych czasach dla nienarodzonego dziecka. Czy wiecie, że niektóre choroby można wyleczyć przed porodem, kiedy dziecko jest jeszcze w łonie matki?

Jeremy podniósł rękę.

- Chciałem zauważyć, że nowe technologie medyczne nie są bez wad - powiedział. - Ich stosowanie budzi poważne wątpliwości natury etycznej.

- Czy mógłbyś podać jakiś przykład, Jeremy? poprosiła pani Pearlman.

Skinął głową z wyniosłą miną.

- W niektórych krajach, gdzie dziewczynki nie są tak wysoko cenione jak chłopcy, ludzie mogliby wykorzystywać informacje o płci płodu w celu za



pobieżenia narodzinom niechcianych dzieci płci żeńskiej. Są też inne, bardziej przerażające, możliwości.

Eric odchylił się na oparcie krzesła i stłumił ziewnięcie. Wiedział z doświadczenia, że Jeremy zaczyna kolejny długi wykład i nie umilknie, dopóki nie przerwie mu pani Pearlman.

Ale tym razem nie, musiała tego robić. Wyręczył ją Adrian.

- Potencjalne korzyści wynikające ze stosowania nowych technologii medycznych zdecydowanie przeważają nad wadami. Wkrótce nie tylko będziemy mogli przewidzieć, w jakim stanie dziecko przyjdzie na świat, ale być może będziemy potrafili bezpośrednio wpłynąć na ten stan.

- My? - spytał jeden z uczniów sarkastycznym tonem. - Czyżbyś zamierzał w tym uczestniczyć, Adrian?

Mały geniusz obrzucił go zimnym spojrzeniem. Oczywiście mam na myśli społeczność naukową. Obecnie prowadzone są badania nad manipulacją genami i sposobami wpływania na ludzki genotyp.

- Genetyka bardzo cię interesuje, prawda? - spytała pani Pearlman.

Tak - odparł Adrian. - Uczestniczę w programie badań nad naturą i źródłami wybitnej inteligencji. Kiedy zrozumiemy, dlaczego jestem geniuszem, inne dzieci będą mogły uzyskać potencjał, by stać się takie jak ja.

W klasie rozległy się stłumione chichoty. Pani Pearlman ściągnęła brwi.

- Słowa Adriana to nie czcze przechwałki, tylko stwierdzenie faktu. Testy potwierdziły, że wasz kolega zalicza się do kategorii geniuszy. Każda młoda matka, taka jak ja, chciałaby wiedzieć, czy ktoś taki jak on odziedziczył inteligencję po rodzicach, czy też została ona ukształtowana przez jego otoczenie.

Ku swojemu zdumieniu, Eric zdał sobie sprawę, że z zaciekawieniem przysłuchuje się tej dyskusji. Poznał rodziców Adriana osobiście; nie wyglądali na geniuszy. Chłopiec wychowywał się w Vista View Heights. Z tego, co Eric wiedział, była to zwykła podmiejska dzielnica, jakich wiele.

- Jakim badaniom poddawany jesteś w ramach programu, o którym wspominałeś? - spytała pani Pearlman.

Po twarzy chłopca przebiegł cień.

- To zbyt skomplikowane, by tu o tym opowiadać - odparł zimno.

Alyssa nachyliła się do ucha Erica.

- Ależ on jest bezczelny! Równie dobrze mógłby od razu powiedzieć, że jesteśmy za głupi, żeby cokolwiek zrozumieć!

Jeszcze bardziej bezczelne było to, że zdawał się sugerować, iż pani Pearlman, nauczycielka biologii, też niczego nie rozumie. Ale ona się nie obraziła. Poleciała uczniom otworzyć podręczniki i zaczęła omawiać zaplanowany na ten dzień temat.

- Jesteś jego opiekunem - szepnęła Alyssa do Erica. - Powinieneś mu powiedzieć, żeby się trochę Opanował.

Eric nie sądził, by Adrian usłuchał jego rad. Z drugiej strony nie chciał sprawić zawodu doktor Noble.

Dyrektorka wezwała go do gabinetu tego ranka, przed piętnastominutowym spotkaniem z wychowawcą. Dowiedziała się od pani Peele, że Eric w sobotę zabrał Adriana na plac zabaw, i nie posiadała się z zadowolenia. Zachęcała go, by spędzał ze swoim podopiecznym jak najwięcej czasu. I choć Eric nie był zachwycony tym pomysłem, wiedział, że mówiąc o tym otwarcie, nie zaskarbiłby sobie jej sympatii - zwłaszcza biorąc pod uwagę liczbę spóźnień na jego koncie. Dlatego po lekcji podszedł do Adriana, który właśnie chował do teczki podręcznik I zeszyt.

Ale ktoś go uprzedził.

- Zaintrygował mnie ten program badawczy, W którym uczestniczysz - zwrócił się do małego chłopca Jeremy. - Wiem, dlaczego nie chcesz mówić o nim przy innych. Najprawdopodobniej nic by nie zrozumieli. Ale ja chciałbym się dowiedzieć o nim czegoś więcej. Prawdę mówiąc, myślę o tym, by zgłosić się na ochotnika.

- Nie zostaniesz przyjęty - powiedział Adrian.
- Dlaczego? Nie potrzeba im już więcej chętnych?
- Skądże znowu, stale prowadzi się poszukiwania

nowych obiektów badań. Ale ty nie spełniasz wymogów.

- Z powodu mojego wieku? - spytał Jeremy.

- Nie - odparł Adrian. - Po prostu nie jesteś wystarczająco inteligentny.

Na twarzy Jeremy'ego odmalował się szok, który po chwili przeszedł we wściekłość. Eric nie sądził, by jego korepetytor był zdolny do przemocy, ale na wszelki wypadek postanowił rozładować napięcie.

- Adrian, Jeremy jest bardzo mądry - powie dział. - Udziela mi korepetycji z biologii.

. Nie zrobiło to na chłopcu żadnego wrażenia.

- To znaczy, że jesteś jeszcze mniej inteligentny, niż mi się wydawało. - Mały geniusz popatrzył prosto na Erica. Następnie podniósł teczkę i wyszedł z sali.

Rozwścieczony Eric wybiegł za nim. Kiedy dogonił tego bezczelnego malca, zwrócił się do niego słowami, które słyszał w dzieciństwie z ust ojca.

- Adrian, tak nie wolno.

- Bachor nawet się nie zatrzymał.

- Adrian! Słuchasz mnie?

Adrian wreszcie przystanął i odwrócił się do niego.

- A masz do powiedzenia coś, czego warto będzie posłuchać?

Eric zacisnął pięści i schował je za plecami. Przypomniał sobie sugestię doktor Noble. Pomyślał o swoich spóźnieniach.

- Dziś wieczorem odbędzie się pokaz młodych

talentów z Parkside - powiedział przez zęby zaciśnięte tak mocno jak pięści. - Chcesz go obejrzeć? Spodziewał się, że Adrian bez namysłu odrzuci tę propozycję. Jednak, o dziwo, mały geniusz zamyślił się.

- Pokaz talentów... To może być ciekawe. Tak, możesz mnie tam zabrać.

Jakby oddawał Ericowi nie wiedzieć jak wielką przysługę!

Nancy Candler wsadziła głowę do pokoju córki.

- Jesteś gotowa?

- Jeszcze pięć minut - obiecała Amy.

- Co to za okazja? - spytała Nancy.

- Pokaz talentów.

Po twarzy matki przebiegł wyraz lekkiego niepokoju.

- Chyba w nim nie uczestniczysz, co?

- Nie - zapewniła ją córka. - Będę na widowni, tak jak wszyscy.

- Zaczekam w samochodzie - powiedziała Nancy i wyszła.

Amy pomyślała ze smutkiem, jak by to było fajnie Wyjść na scenę i zrobić coś naprawdę niezwykłego. Nit przykład, jak akrobata w cyrku, przeskoczyć *t* podwieszonemu pod sufitem trapezu na drugi, znajdujący się po przeciwnej stronie auli, robiąc w powietrzu poczwórne salto. Nigdy jeszcze nie

próbowała czegoś takiego, ale znając swoją siłę i refleks, wiedziała, że byłaby w stanie tego dokonać. Na pewno zaimponowałyby oglądającym ją koleżankom i kolegom. Z drugiej strony, w ich głowach zrodziłyby się wówczas pytania, na które nie mogłaby odpowiedzieć.

Usłyszała dobiegający z dołu dźwięk klaksonu. Szybko ściągnęła spódniczkę w pasie, zawiązała sznurek i zbiegła na dół. Tasha i Eric właśnie wychodzili z domu. Po chwili dołączyli do Amy i jej matki.

- Jak ci dzisiaj poszło z Jeremym? - spytała Amy Erica.

- Nie najlepiej. Miał zły humor. Na biologii Adrian powiedział mi, że jest za mało inteligentny, by mógł zostać przyjęty do kliniki dla geniuszy.

- Co to za klinika? - spytała Nancy.

- Klinika dla Wybitnie Uzdolnionych Dzieci powiedziała Amy.

- Nigdy o niej nie słyszałam.

- Naprawdę? Pani Peele mówiła, że to poważna, bardzo elitarna instytucja.

- Możliwe - przyznała jej matka. - Nigdy nie interesowałam się tego rodzaju klinikami.

- Założę się, że ciebie by tam przyjęli - Eric zwrócił się do Amy.

- Nie byłabym tego taka pewna - powiedziała Nancy.

- Mamo! Dlaczego nie?

Matka odwróciła się na chwilę od jezdni i obdarzyła córkę złośliwym uśmiechem.

- Masz potencjał, by zostać geniuszem, kochanie. Ale nie zawsze go w pełni wykorzystujesz!

- Ciekawe, czy mnie wzięliby na takie badania - powiedziała Tasha w zamyśleniu.

- Nie żartuj - prychnął Eric. - Żaden z ciebie geniusz.

- W pewnych dziedzinach jestem wybitnie uzdolniona - przypomniała mu siostra, - Nauczyciele mówią, że mam szeroki zasób słownictwa.

- O kurczę, to może powinnaś dzisiaj wystąpić UH pokazie - powiedział Eric. - Wyjdiesz na scenę i będziesz mówić słowa, których nikt nie zrozumie. Założę się, że publika zgotuje ci owację na stojąco.

- No dobrze, dzieci, dość tych złośliwości - oświadczyła Amy. - Mamo. to trzeci dom po prawej.

Nancy skręciła na podjazd pod domem Adriana. I'ini Peele musiała zobaczyć samochód przez okno, ponieważ drzwi otworzyły się natychmiast. Odprowadziła syna, ściskającego teczkę, do samochodu i próbowała pocałować go w czoło. Chłopiec uchylił nic jednak.

Czy Adrian mógłby usiąść z przodu? - spytała pani Peele. - Czasami w czasie jazdy samochodem robi mi się niedobrze.

Amy wyskoczyła z fotela i wcisnęła się na tylne Biedzenie, obok Tashy i Erica. Uśmiechnęła się do przyjaciółki, wiedząc, że pomyślały o tym samym.

Choroba lokomocyjna to typowo dziecięca przypadłość, podobnie jak oglądanie kreskówek. Amy znów uświadomiła sobie, że koniec końców Adrian jest tylko dzieckiem.

Nancy zostawiła ich przy wejściu do sali gimnastycznej. Amy zawsze była zdania, że po nastaniu zmroku szkoła zmienia się nie do poznania. Snopy światła z reflektorów padały na drzwi, rzucając na mury fioletowe odblaski. Uczniowie wchodzący do budynku byli ubrani schludniej niż na lekcjach.

Sala gimnastyczna została przerobiona na aulę. Na podłodze stały składane krzesła ustawione w równych rzędach. Wokół sceny paliły się kolorowe lampki choinkowe.

- Ładnie, co? - spytała Amy.

Adrian spojrział na nią, jakby zadała bardzo głupie pytanie.

- Znasz kogoś z występujących? - zwrócił się do niej Eric.

- Jake Oldham z mojej klasy ma pokazać jakąś magiczną sztuczkę - odparła. - No i oczywiście będziemy mogli podziwiać Jeanine w pełnej krasie.

- Oczywiście - powtórzyła Tasha. - Pannę Pa-trzcie-Na-Mnie-Cały-Czas. Co nam zaprezentuje?

- Nie wiem - powiedziała Amy. - Chciała się popisać swoimi umiejętnościami w jeździe na łyżwach, ale doktor Noble nie pozwoliła jej pokryć sceny lodem.

Ruszyli przez salę, rozglądając się za wolnymi



miejscami. Tu, w tłumie uczniów, wyraźnie widać było, jak bardzo Adrian jest niepopularny. Amy wychwyciła kilka szeptanych uwag; część z nich usłyszałby nawet człowiek nie obdarzony wyjątkowym słuchem.

- Podobno jest geniuszem - powiedziała jakaś dziewczyna do swojej koleżanki. - Ale ma paskudny charakter.

Amy spojrzała na Adriana z niepokojem. Musiał to usłyszeć' mimo to nie wyglądał na poruszonego. Najwyraźniej nie zależało mu na tym, by go lubiano.

Znaleźli cztery wolne miejsca na środku auli. Adrian pierwszy ruszył w ich kierunku, za nim szli Eric i dziewczęta. Amy wzięła z krzesła program, ale nie miała czasu go przejrzeć, bo orkiestra szkolna zagrała znajome akordy.

Uczniowie wstali.

- Wstań, Adrian, to hymn szkoły - powiedział Kric.

Mały chłopiec nawet nie drgnął. Bez słowa otworzył teczkę i wyjął książkę. Amy zauważyła tytuł: „Badania złożonych struktur cząsteczkowych”. Czy Oli nigdy nie czyta normalnych książek, choćby komiksów?

Skończyli śpiewać „Parkside, o Parkside, me serce Jest ci wierne” i usiedli. Na scenę wyszła doktor Noble.

- Dobry wieczór, dziewczęta i chłopcy, witam Was na dorocznym pokazie talentów. Jestem pewna,

że umiejętności waszych kolegów i koleżanek zrobią na was tak silne wrażenie jak na mnie. A jeśli wśród publiczności są jacyś łowcy talentów z Hollywood, mam dla nich złe wieści. Obawiam się, że nasi artyści mają zbyt dużo nauki, by myśleć o karierze filmowej.

Widownia zaśmiała się uprzejmie z żarciku pani dyrektor. Doktor Noble przedstawiła konferansjera, chłopaka z dziewiątej klasy, który zapowiedział pierwszy punkt programu.

Amy wychyliła się z krzesła.

- Adrian, odłóż tę książkę. Tak nie wypada.

Ku jej zdziwieniu, chłopiec zamknął książkę. Nie była pewna, czy zrobił to dlatego, że mu kazała, czy też po prostu chciał zobaczyć pierwszy występ.

Na scenie pojawiły się dwie dziewczyny z ósmej klasy, które odśpiewały z playbacku zeszłoroczny przebój duetu Brandy and Monica. Tak zwane artystki tylko ruszały ustami, co nie wymagało wielkiego talentu. Amy nie miała Adrianowi za złe tego, że znów zajął się lekturą.

Kiedy zapowiedziany został drugi punkt programu, chłopiec zamknął książkę. Tym razem na scenę wyszedł kolega Amy, Jake, przebrany za magika. Jego sztuczki były całkiem niezłe, ale na Adrianie nie zrobiły wrażenia. Zatopił się w lekturze.

Nic mu się nie spodobało. Ani występ pięciu chłopaków tańczących break dance, ani popisy stepującej dziewczyny, ani scena z „Greasem”, odegrana

przez sześcioro uczniów. Przez cały czas czytał. Na chwilę podniósł głowę, gdy jedna z dziewiątoklasistek tańczyła partię solową z baletu, ale wystarczyło, że lekko się zachwiała, a stracił zainteresowanie. Nie zwrócił najmniejszej uwagi na komika z siódmej klasy.

Czy w ogóle cokolwiek jest w stanie zrobić na nim wrażenie? - pomyślała Amy. W końcu poznała odpowiedź na to pytanie. Pod koniec pokazu na scenę wyszedł chłopiec ze skrzypcami. Kiedy grał, mały geniusz słuchał go w najwyższym skupieniu.

W czasie, gdy widownia biła skrzypkowi brawo, Amy nachyliła się do Adriana.

- Dobry jest, co?

O dziwo, chłopiec odpowiedział.

- Ma wrodzony talent. To ciekawe.

- Grasz na jakimś instrumencie? - spytała go Amy.

Nie zareagował. Przez chwilę patrzył w program, po czym zrobił znak przy nazwisku skrzypka. Może uznał, że ten chłopak jest na tyle inteligentny, by być godnym jego przyjaźni, pomyślała Amy.

Występ Jeanine nie wzbudził zainteresowania Adriana. Ponieważ nie pozwolono jej jeździć na łyżwach, postanowiła zaprezentować swoje umiejętności w gimnastyce. Wykonała układ z kilkoma Zgrabnymi obrotami.

Amy raz jeszcze spróbowała nawiązać rozmowę z Adrianem.

- Kiedyś chodziłam na gimnastykę z Jeanine - wyjaśniła mu. - Nie przepadam za nią, ale, jak dotąd, nieźle sobie radzi.

Wypowiedziała te słowa w złą godzinę. Ledwie skończyła mówić, a Jeanine potknęła się o własną nogę. Publiczność była na tyle taktowna, by powstrzymać się od śmiechu, lecz Amy zauważyła, że jej rywalka poczerwieniała na twarzy.

Prawie jej współczuła.

- Pewnie za bardzo się denerwowała - szepnęła do Tashy.

- Może - odparła przyjaciółka. - A może przewróciła się z innego powodu.

- Jakiego?

Tasha zniżyła głos do złowieszczonego szeptu.

- Pamiętasz Melissę Mitchell?

Tego nazwiska Amy nie mogła zapomnieć. Melissa była uczennicą Parkside. Po wypadku samochodowym przeszła operację mózgu, która wywołała dziwny efekt uboczny. Melissa Mitchell posiadała zdolność telekinezy, czyli przesuwania przedmiotów - i ludzi - siłą woli. Amy, Eric i Tashia musieli ryzykować życie, by uratować swoich kolegów przed przerażającą mocą Melissy.

- A co upadek Jeanine ma z tym wspólnego? Tasha zniżyła głos.

- Adrian patrzył na nią, kiedy upadła.

- Tasha! - odezwała się Amy surowym tonem. - Oszczędzaj wyobraźnię na pisanie opowiadań, dob-

rze? - Nie wyobrażała sobie, by w ciągu jednego roku mogła się natknąć na dwoje ludzi obdarzonych zdolnością telekinezy.

Oczywiście, zgadzała się z przyjaciółką, że Adrian nie jest w pełni normalny. Jednak z drugiej strony to samo można było powiedzieć o niej, i z tego właśnie powodu tak bardzo chciała się z nim zaprzyjaźnić. Mogło istnieć tak wiele przyczyn jego zachowania... Postanowiła dać mu jeszcze jedną szansę. A potem następną, i tak aż do skutku.

Okazję po temu miała już następnego dnia. Na długiej przerwie Adrian siedział w kafeterii tam gdzie zwykle. I jak zwykle pisał coś w swoim notesie. Na oczach Amy podeszli do niego dwaj chłopcy. Jeden zajrzał mu przez ramię, próbując przeczytać zapiski. Drugi wyjął ciastko z jego szarej papierowej torby.

Amy podbiegła do nich tak szybko, jak mogła sobie na to pozwolić, zważywszy, że wokół było mnóstwo ludzi. Stała przed dwoma chłopakami.

- Przestańcie! - rzuciła ostrym tonem. - Włóż to ciastko tam, skąd je wzięłeś.

Jeden z chłopaków się roześmiał.

- A co, niby ty tu rządzisz? Nawet nie jesteś dyżurną!

- To prawda - powiedziała Amy. - Ale w każdej chwili mogę cię zaciągnąć do gabinetu doktor Noble.

Chłopak nie przestawał się śmiać.

- Już to widzę. - Wyrwał Adrianowi notes z rąk. Mały geniusz pisnął.

Sam tego chciałeś, pomyślała Amy. Złapała chłopaka za nadgarstek. Nikt nie widział, jak mocny jest jej uścisk, ale sam winowajca poczuł to aż nadto wyraźnie. Pisnął jeszcze głośniejsze niż Adrian i upuścił notatnik na podłogę.

- Dziękuję. - Amy uśmiechnęła się słodko. Podniosła notes i oddała go Adrianowi.

Dwaj chłopcy pospiesznie czmychnęli z miejsca zdarzenia. Ku swojemu zadowoleniu, zauważyła, że Adrian przypatruje jej się z uwagą.

- To był okrzyk bólu - powiedział. - Musiałś zrobić mu krzywdę.

- Może trochę za mocno ścisnęłam go za rękę - odparła Amy od niechcienia.

- Ale on był dwa razy większy od ciebie! Naprawdę jesteś niezwykle silna.

Amy niedbale machnęła ręką.

- Mogę się do ciebie przysiąść? - Skinął głową, więc to zrobiła. Po chwili rozpoczęła wcześniej przygotowaną mowę. - Wiesz, Adrian, zdaję sobie sprawę, jak jest ci ciężko w Parkside. Wydaje ci się, że jedyną na to radą jest nieuprzejme traktowanie innych, trzymanie ich na dystans. Ale tak wcale nie musi być. Owszem, są w tej szkole bałwany, lecz jest też wiele miłych osób. Ja, Eric, Tasha... my wszyscy chcemy być twoimi przyjaciółmi. Daj nam szansę, dobrze?

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. Amy próbowała nie zważać na ciarki przechodzące jej po plecach. Czuła się tak, jakby przenikał ją wzrokiem.

- Eric i Tasha mnie nie obchodzą - odezwał się wreszcie chłopiec. - Ale my być może moglibyśmy się zaprzyjaźnić.

Amy nie posiadała się z radości. To już coś.

- Świetnie. Może wybierzemy się gdzieś po szkole?

- Dzisiaj? - spytał. - Nie mogę.

Przypomniała sobie, co widziała na schodach ewakuacyjnych.

- Idziesz do biblioteki?

- Nie, jestem umówiony w klinice.

- Aha. - Amy spojrzała na niego z troską. - Adrian, ta klinika, do której chodzisz... co się w niej dzieje? Czy bada cię jakiś lekarz? Robi na tobie jakieś testy?

Adrian nie odpowiedział; otworzył notes i utkwiał w nim wzrok.

Amy przypomniała sobie, jak sama wylądowała w szpitalu. Badania, analizy, ukłucia igieł, dotyk rąk lekarza... Na myśl o tym przeszedł ją dreszcz.

- Adrian - zaczęła poważnym tonem - czy robią ci tam coś wbrew twojej woli? Możesz mi zaufać.

Wyraźnie jednak nie miał ochoty na taką rozmowę. Patrzył na coś za jej plecami. Amy odwróciła się i zobaczyła Taszę.

- Cześć - powiedziała jej przyjaciółka. - Co jest grane?

Amy spojrzała na małego geniusza; pisał coś w swoim notesie, zasłaniając kartkę łokciem. Amy wstała.

- To na razie, Adrian - rzuciła. Nie spodziewała się żadnej reakcji, jak się okazało, słusznie. Poszła z przyjaciółką do kolejki po lunch.

- Co się stało? - dopytywała się Tasha. - Jak to zrobiłaś, że raczył się do ciebie odezwać?

- Zapytałam go o klinikę, do której chodzi. Nie chce mi powiedzieć, co się w niej dzieje. - Wzięły tace z lunchem i pomaszerowały do swojego stolika. Amy ciągle rozpamiętywała rozmowę z Adrianem. -Tasha... ten jego wielki dom nie daje mi spokoju.

- Czemu?

- Jego matka jest kelnerką, a ojciec kasjerem. O ile wiem, to nie są dobrze opłacane zawody. Jak to możliwe, że stać ich było na kupno takiego domu?"

Tasha wzruszyła ramionami.

- Może było tak, jak mówił Eric. Dostali go w spadku.

- Albo zapłacili za niego w inny sposób - rozmyślała Amy na głos.

- To znaczy?

- Może to dzięki Adrianowi mają tyle pieniędzy.

- He?

- Może ta klinika im płaci, a oni zmuszają syna. by za pieniądze poddawał się testom.



- Wątpię - powiedziała Tasha. - Wyglądali mi na sympatycznych ludzi.

- Czasami pozory mylą. Może to wszystko jest częścią jakiegoś koszmarnego planu, którego celem jest przebadanie cudownych dzieci. Tasha, to mógłby być spisek zakrojony na szeroką skalę! Taki jak projekt Półksiężyc.

Tasha nie skrywała sceptycyzmu.

- Amy, powinnaś wziąć pod uwagę radę, której sama mi udzieliłaś.

- To znaczy?

- Oszczędzaj wyobraźnię na pisanie opowiadań.

# 5 rozdział piąty

Sen zaczął się tak jak zawsze. Amy ze wszystkich stron otaczało szkło. Było jej coraz cieplej. Czerwone płomienie za szybą pięły się wyżej i wyżej... de nie czuła lęku, bo wiedziała, że matka ją uratuje. Przynajmniej tak było do tej pory.

Ale tym razem coś się zmieniło. Osobą, która podeszła do inkubatora, nie była Nancy Candler. To... to sama Amy przyszła na ratunek uwięzionemu v nim dziecku! Kim ono w takim razie było?

Podeszła bliżej i zajrzała przez szybę do inkubatora. Jej oczom ukazała się twarz Adriana Peele'a.

Amy z bijącym sercem zerwała się ze snu. Przez

chwile leżała w całkowitym bezruchu, by ochłonąć z szoku. Potem usiadła i włączyła lampkę.

Jak rozumieć to, co zobaczyła? Tasha swego czasu bardzo interesowała się snami i kiedyś wytłumaczyła jej, że wszystkie coś znaczą. Mogły powiedzieć coś śniącemu, coś, czego nie był w stanie zrozumieć na jawie.

Ale Adrian to nie klon, co do tego Amy nie miała wątpliwości. Owszem, był wyjątkowo inteligentny, lecz do siłaczy się nie zaliczał. No i był bardzo podobny do swoich - bez wątpienia biologicznych -rodziców.

Dłoń Amy powędrowała do srebrnego półksiężyca, który nosiła na szyi, wisiorka o tym samym kształcie co znak na jej plecach. Zaczęła go machinalnie pocierać, jak zawsze, kiedy o czymś intensywnie myślała. Naszyjnik był prezentem od doktora Jaleskiego, kierownika projektu Półksiężyc. Amy dostała go od córki doktora po jego śmierci. Mary Jaleski powiedziała wówczas, że jej ojciec chciał by wisiorek zawsze przypominał Amy, kim jest - wyjątkową istotą ludzką, jedną z dwunastu identycznych dziewcząt, z których żadna nie mogła czuć się bezpieczna. Amy była przekonana, że pewnego dnia się spotkają i razem stawiają czoło wszelkim zagrożeniom.

Może nie dotyczyło to tylko jej siostr... może miała pomagać każdemu, kto znalazł się w niebezpieczeństwie, kto wbrew swojej woli wykorzysta-

wany był do niecnych celów. To mogło tłumaczyć jej sen. Musiała pomóc Adrianowi.

Pozostawało jedno pytanie -z czyjej strony groziło mu niebezpieczeństwo? Jego rodzice wydawali się spokojni, skromni, ale pozory mogą mylić. Nawet jeśli kochali Adriana, mogli ulec pokusie zarobienia dużych pieniędzy. A co z naukowcami, lekarzami czy kimkolwiek byli ci, którzy zarządzali tą kliniką -czego oni chcieli od Adriana?

Amy mocno ścisnęła wisiorek. Czy możliwe, by ludzie zajmujący się Adrianem byli w jakiś sposób powiązani z organizacją, która jej szukała? A może była to inna, równie niebezpieczna grupa?

Tyle pytań... Jeszcze trochę, a zacnie ją boleć głowa. Dobrze, że w jej przypadku to było niemożliwe.

Przypomniały jej się słowa Erica na temat kliniki, do której chodził Adrian: „Ciebie by tam przyjęli”. Mimo że matka Amy obróciła to w żart, nie był to zły pomysł. Mogła pójść do kliniki, zademonstrować swoją doskonałą pamięć, zaimponować naukowcom umiejętnością wykonywania w pamięci skomplikowanych obliczeń. Na pewno w ten sposób udowodniłaby im, że jest geniuszem.

Ale czy miała dość odwagi, by to zrobić? Mogła w ten sposób narazić się na poważne niebezpieczeństwo, a to w niczym nie pomogłoby Adrianowi. W dodatku mama by ją zabiła.

Sfrustrowana i zmęczona, padła na łóżko i natych-

miast zasnęła. Do samego rana nic jej się nie przyśniło.

Przy śniadaniu podzieliła się z matką swoimi zmartwieniami.

- Coś mi mówi, że w tej klinice Adrian poddawany jest wbrew swojej woli jakimś testom. Być może robią na nim eksperymenty, by dowiedzieć się, czemu jest taki mądry.

- Dlaczego tak uważasz? - spytała jej mama.

- Widzę, jak się zachowuje. Coś musi go gryźć, inaczej nie byłby tak wrogo do wszystkich nastawiony. Poza tym jest bardzo skryty. Gdyby się okazało, że rodzice zmuszają go, by chodził do tej kliniki, czy nie można by ich oskarżyć o znęcanie się nad nim?

- To zależy. Rodzic może, na przykład, zmusić dziecko do przyjęcia szczepionki albo leku na jakąś chorobę. Nawet wbrew jego woli. Zawsze trzeba brać pod uwagę dobro dziecka.

Amy zamyśliła się.

- Czyli muszę się dowiedzieć, co dzieje się w tej klinice. - Dopiero kiedy zobaczyła podejrzliwą minę matki, zdała sobie sprawę, że wypowiedziała te słowa na głos.

- Nawet o tym nie myśl.

Amy przybrała na twarz niewinny wyraz.

- O czym mam nie myśleć?

- O tym, żeby tam pójść i podać się za geniusza. by sprawdzić, jakim badaniom poddawany jest Ad-

nan. Amy, tyle już razy o tym rozmawialiśmy. Masz nie ściągać na siebie uwagi.

- Wiem, wiem.

- Amy! Spójrz mi w oczy i obiecaj, że nie zgłosisz się na ochotnika do jakichkolwiek badań. Obiecaj.

Dziewczyna westchnęła.

- Dobrze, obiecuję.

W drodze do szkoły powiedziała Tashy i Ericowi o swoim dylemacie.

- Wiem, że nie zawsze robię to, co mama mi każe - przyznała. - Ale nie mogę ot tak złamać danego słowa.

- Mam pomysł - powiedziała jej przyjaciółka. - Poproś kogoś, żeby poszedł tam zamiast ciebie.

- Kogo na przykład?

- Mnie - zaproponowała Tasha.

Eric prychnął pogardliwie.

- To, że jesteś dobra w scrabble, nie znaczy, że jesteś geniuszem. Poza tym, jeśli w tej klinice Nimane są jakieś przepisy, możesz wplątać się w coś, co cię przerasta. Moim zdaniem, trzeba tam wysłać chłopaka.

Amy uniosła brwi.

- Słucham?

Eric poprawił się.

- No dobrze, chłopaka albo dziewczynę, która jest klonem. Nie zwykłą, jak Tasha.

- Wielkie dzięki - odparowała jego siostra.

Amy spojrzała na chłopca.

- To znaczy, że chcesz pójść do tej kliniki?
- Nie, nie ja. Miałem na myśli Jeremy'ego.
- Jeremy'ego Spitzera? Twojego korepetytora?
- No właśnie. Wiem, że jest nadęty i nudny, ale głowę ma nie od parady. Adrian założył mu za skórę, więc Jeremy chce się dostać na te badania. Wtedy mógłby podejść do Adriana i powiedzieć: „Tere-fere--kuku, jestem takim samym geniuszem jak ty”.

Amy miała poważne wątpliwości, czy Jeremy powiedziałby coś tak dziecinnego jak „tere-fere--kuku”, nawet do ośmiolatka. Adrian na pewno nie zniżyłby się do czegoś takiego. Z drugiej strony, lubił oglądać kreskówki.

Uznała, że zanim wyśle Jeremy'ego do kliniki, lepiej będzie wyciągnąć z Adriana coś na jej temat. Wiedziała, że mały geniusz przychodzi do szkoły bardzo wcześnie i na lekcje czeka w bibliotece. Szybko wyjaśniła Tashy i Ericowi, czemu musi ich opuścić, i zaczęła iść tak szybko, że nie mieli szans dotrzymać jej kroku.

Przed pierwszą lekcją w bibliotece nigdy nie było tłoku. Większość uczniów zjawiała się tu później; przed pierwszym dzwonkiem niemal wszyscy zajmowali się pogaduszkami. Tego dnia też zastała zaledwie kilka osób, stojących w grupie i rozmawiających szeptem.

No i Adriana. Siedział sam i pisał w swoim osławionym notesie.

- Cześć, Adrian!

Podniósł głowę. Pospiesznie zamknął notes i schował go do teczki. Nie przywitał się z Amy, ale przynajmniej zachowywał się tak, jakby był gotów jej wysłuchać.

- Jak leci? - spytała.
- Dobrze - odparł.
- Znalazłeś sobie nowych przyjaciół?
- Nie, ale jak już mówiłem, nie zależy mi na przyjaźniach.

- Tak, tak. Jak sobie radzisz z zadaniami domowymi? Nie są za trudne, co?

- Nie.
- Lubisz nauczycieli?
- Są w miarę inteligentni.
- Próbowwała podejść go z zaskoczenia.
- A ta klinika?

Wyraz jego twarzy nie zmienił się.

- Klinika?
- Tak, ta, do której chodzisz. Dla zdolnych dzieci.
- Wybitnie uzdolnionych dzieci - poprawił ją.
- No właśnie. Poświęcasz jej dużo czasu?
- Tak.
- Co się w niej właściwie dzieje?
- Mogłabyś tam pójść i sama się przekonać.
- Tymi słowami zupełnie zbił ją z tropu.
- Ja?

- Tak. Mogłabyś uczestniczyć w badaniach. Przepraszam, nie chcę się spóźnić na spotkanie z wychowawcą. - Wziął teczkę i wymaszerował z biblioteki.



Amy stała w bezruchu, zamyślona nad jego słowami. Czy on naprawdę pozwolił jej przyjść do tej kliniki? Może była to zawołowana prośba o pomoc? Przez chwilę czuła wielką radość. Potem przypomniała sobie obietnicę złożoną matce.

- To takie irytujące - poskarżyła się Tashy na drugiej przerwie. - On mnie tam wręcz zaprosił. Nie musiałabym się tam wkradać za jego plecami. Mogłabym się zgłosić na ochotnika.

- Ale obiecałaś mamie, że tego nie zrobisz - przypomniała jej przyjaciółka.

- Wiem.

- Dlatego powinnaś pozwolić mi pójść tam zamiast ciebie. Nie twierdzę, że jestem geniuszem, ale mogłabym zagadać lekarza. Na pewno byłby pod wrażeniem mojej elokwencji. Może udałoby mi się zostać tam wystarczająco długo, by zdobyć jakieś informacje.

Amy pokręciła głową.

- Dzięki, ale Eric miał rację. To mogłoby być zbyt niebezpieczne.

- Aż taka tchórzliwa to ja nie jestem - nasrożyła się Tasha. - Nie zapominaj, kto uratował kogo na „Dzikiej Przygodzie”.

Prawdą było to, że Tashy udało się uciec przed podejrzanym opiekunem obozu. W dodatku znalazła śmigłowiec, pilota i skłoniła go, by poleciał po resztę grupy. To była jednak wyjątkowa sytuacja. Na co dzień Tasha nie wykazywała się aż tak dużą odwagą.

- Nie, poproszę o pomoc Jeremy'ego.

Tasha była wyraźnie zirytowana. Wbiła widelec w brązową maź z małymi białymi dodatkami i nawet przełknęła jeden kęs. Ale Amy nie mogła się przejmować humorami przyjaciółki. Prędzej czy później jej przejdzie.

Rozejrzała się po kafeterii. Jeremy siedział sam przy stoliku. Niestety, Amy nie mogła w tej chwili do niego podejść i z nim porozmawiać. W Parkside obowiązywała niepisana zasada, że chłopcy i dziewczęta w kafeterii trzymają się oddzielnie. Niektórzy patrzyli bardzo dziwnie na Amy, kiedy przed paroma dniami przysiadła się do Adriana. Nie mogła ryzykować, że narobi Jeremy'emu obciachu.

Tak, on był najlepszym kandydatem do tego zadania. Na wszystkich następnych przerwach wypatrywała go na korytarzu, ale natknęła się na niego dopiero przed ostatnią lekcją.

- Jeremy, muszę z tobą porozmawiać.

Oprócz wysokiego poziomu inteligencji, miał z Adrianem jeszcze jedną wspólną cechę. Był nieuprzejmy.

- Czego chcesz?

Do dzwonka zostało tylko kilka minut, więc Amy od razu przeszła do rzeczy.

- Chciałbyś pójść do kliniki Adriana?

Jeremy zrobił zbolaną minę.

- To nie jest klinika Adriana. To klinika dla

wybitnie uzdolnionych dzieci. Oprócz niego bada się tam jeszcze wiele innych osób.

- Niech ci będzie. Chciałbyś się zgłosić na uczestnika programu, w którym on bierze udział?

- Rozważam taką możliwość - odparł Jeremy. - Nie podjąłem jeszcze ostatecznej decyzji.

Nadszedł czas na pochlebstwa.

- Założę się, że personel kliniki ucieszyłby się ze spotkania z kimś takim jak ty - palnęła. - Wszyscy wiedzą, że jesteś prawdziwym geniuszem, nie jakimś wybrykiem natury jak niektórzy. Eric mówił, że jesteś najmądrzejszym człowiekiem, jakiego zna.

Wydawało jej się, że przez jego usta przemknął uśmiech, choć więcej w nim było złośliwości niż zadowolenia.

- We wszystkich testach uzyskuję wyniki dające mi miejsce w ścisłej czołówce wszystkich badanych - powiadomił ją.

Amy mogłaby powiedzieć o sobie to samo, ale zareagowała tak, jakby było to coś naprawdę niesamowitego.

- Ojej! No to zdecydowanie powinieneś pójść do tej kliniki.

- Tak, chyba to zrobię.

- Kiedy?

Był zaskoczony jej bezpośredniością.

- No, nie jestem pewien.

- Może dziś po południu? - Udała lekko speszoną. - Przepraszam, jeśli jestem natrętna, ale fascynują

mnie ludzie, którzy są tacy mądrzy. Bardzo chciałabym się dowiedzieć, jak jest w tej klinice. Zmarszczył czoło.

- Chyba nie zamierzasz też zgłosić się na ochotnika?

- No coś ty - pospiesznie zapewniła go Amy. - Nie miałabym szans, żeby mnie przyjęli. Nie interesują ich tacy przeciętniacy jak ja. Ale byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś zadzwonił do mnie po powrocie z kliniki. Albo moglibyśmy się spotkać dziś wieczorem i pogadać.

Po twarzy Jeremy'go przebiegło coś jakby strach. Cofnął się o krok.

- Dziś wieczorem jestem zajęty - powiedział chłodnym tonem.

- No to jutro.

- Jutro też. Nie obraż się, ale nie jesteś w moim typie.

Amy z trudem powstrzymała się od śmiechu, kiedy uświadomiła sobie, o co mu chodzi. Pan Geniusz doszedł do wniosku, że ona próbuje go poderwać!

Wtedy uderzyła ją pewna myśl. Przy takim nastawieniu nie będzie mogła liczyć na jego współpracę.

- Wiesz, gdzie jest ta klinika? - spytał Jeremy.

- Tak, na... -Urwała w pół zdania. -Zaprowadzę cię tam. - Od razu zaczęła mówić dalej, by nie mógł zaprotestować. - Bardzo chcę zobaczyć ją z bliska. Poza tym mogłabym ci pomóc. Poręczyć za ciebie

czy coś. Mogłabym powiedzieć lekarzowi czy kogokolwiek tam spotkasz, że w Parkside wszyscy uważają, cię za geniusza.

- Nie sądzę, bym potrzebował twojej pomocy, żeby to udowodnić.

- Na pewno nie zaszkodzi ci mieć kogoś ze sobą - powiedziała. - A jeśli będzie dużo ochotników? Lekarze mogą nie mieć dość czasu, by wszystkich przebadać. Założę się, że gdybym rozpoznała tam, jaki to z ciebie geniusz, zostałbyś wpuszczony bez kolejki. A ja mam gadane.

Widziała po jego minie, że jej słowa zaczynają do niego docierać.

- No dobrze - rzekł z ociąganiem. - Możesz pójść tam ze mną. Chociaż wątpię, by jakikolwiek lekarz był zainteresowany opinią jakiejś tam siódmoklasistki.

Amy zmuszała się do uśmiechu, dopóki Jeremy się od niej nie odwrócił. Jakaś tam siódmoklasistka, też coś! W takich chwilach jak ta najtrudniej jej było zachować swoją tajemnicę.

Kiedy czekała na niego po lekcjach, zaczęły ją nękać wyrzuty sumienia.

- Właściwie to nie łamię obietnicy - tłumaczyła się Ericowi. - Obiecałam, że nie zgłoszę się na ochotnika, i nie zamierzam tego zrobić. Nie mówiłam, że nie pójdę do kliniki.

Eric zasepił się.

- Twoja mama i tak nie będzie zadowolona.

Miał rację, a ona doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Zrobiła jednak już wiele rzeczy, o których mama nie wiedziała i z których nie byłaby zadowolona. Jedna mniej czy więcej nie sprawi różnicy.

Jeremy podszedł do niej i spojrzał na Erica z ukosa.

- Chyba ty się tam nie wybierasz, co?

- Nie - odparł Eric. - Opiekuj się moją dziewczyną, dobra? Amy, zadzwoń do mnie, jak wrócisz.

Jeremy najwyraźniej nie wziął sobie jego słów do serca. W drodze na przystanek autobusowy szedł kilka kroków przed Amy. Nie ulegało wątpliwości, że nie chce, by ktokolwiek widział ich razem. Co za kretyn!

Ale ponieważ akurat ten kretyn był jej potrzebny, Amy nic nie powiedziała.

Wysiedli z autobusu na Cloverdale Road. Jeremy spojrzał na dziewczynę pytająco, a ona uświadomiła sobie, że nie zna dokładnego adresu kliniki. Udając, że wie, co robi, ruszyła przed siebie. Uratował ją jej doskonały wzrok. Już z daleka dostrzegła małą tabliczkę z napisem Klinika dla Wybitnie Uzdolnionych Dzieci na drzwiach wciśniętych między fitness-klub Ciało i Dusza i sklep z tanimi butami U Harry'ego.

- Jeszcze tylko kawałek pod górkę - powiedziała do Jeremy'ego. - Idź za mną. - Nie mogła oprzeć się pokusie, by dla odmiany pójść przodem.

Klinika nie wyglądała złowieszczo czy choćby

groźnie. Za drzwiami znajdowała się zwyczajna poczekalnia. Wszystko w niej wydawało się czyste i nowe. Stały tam dwie niskie nowoczesne sofy, stolik z gazetami i duże biurko, za którym siedziała kobieta dyżurująca przy komputerze. Na ścianie wisiała mała kamera, w której obiektywie Amy widziała siebie i Jeremy'ego. Kobieta zza biurka uśmiechnęła się do nich ciepło.

- Dzień dobry, w czym mogę pomóc? - Według tabliczki na biurku, była to pani Merchant.

Amy odsunęła się na bok, by Jeremy sam załatwił tę sprawę.

- Chciałbym wziąć udział w prowadzonych tu badaniach - powiedział.

- U nas prowadzi się wiele badań - stwierdziła pani Merchant. - Które masz na myśli?

Jeremy zawahał się, więc Amy pospieszyła mu z pomocą.

- Te, w których uczestniczy Adrian Peele.

Zauważyła, że wyraz twarzy sekretarki zmienił się lekko.

- Rozumiem. - Pani Merchant zwróciła się do Jeremy'ego. - Domyślam się, że Adrian Peele polecił ci tę klinikę?

- No... tego... właściwie to nie całkiem - wyjąkał Jeremy.

Sekretarka wstała.

- Proszę, usiądźcie. - Wyszła zza biurka, ruszyła korytarzem, znajdującym się za jej plecami, i zapu-

kała delikatnie do drzwi. Odczekawszy chwilę, otworzyła je i zniknęła w środku. Na drzwiach wisiała tabliczka „Dr A. Einstein”.

- Może powinienem był wcześniej się umówić - powiedział Jeremy.

- Może. - Gdyby nikt nie chciał go dziś przyjąć, cały wysiłek Amy poszedłby na marne.

Ale po powrocie sekretarka uśmiechnęła się promiennie.

- Doktor Einstein chętnie cię przyjmie, Jeremy. Możesz zostawić kurtkę na wieszaku.

W jej słowach było coś, co zaniepokoiło Amy -a może chodziło o ton, jakim je wypowiedziała. Zresztą, mogło to być tylko złudzenie.

Sekretarka spojrzała na nią z zaciekawieniem.

- Ty też chcesz się zgłosić na ochotnika?

- Nie, dziękuję - powiedziała Amy. - Jestem zupełnie zwyczajna. Nie taka jak Adrian czy Jeremy.

Kobieta usiadła i zaczęła wpisywać coś do komputera.

- Proszę pani - odezwała się Amy pod wpływem impulsu. - Mogę panią o coś spytać?

Sekretarka podniosła na nią oczy i skinęła głową.

- Czy za udział w badaniach dostaje się pieniądze?

- Nie, wszyscy są ochotnikami. - Pani Merchant uśmiechnęła się lekko. - Nie otrzymują żadnego wynagrodzenia. Jeśli twój kolega, zgłaszając się do nas, liczył na łatwy zarobek, obawiam się, że będzie rozczarowany.



- Nie, nie chodziło mu o pieniądze - mruknęła Amy. - Zapytałam o to z ciekawości. - Czyli nikt nie płacił rodzicom Adriana za zmuszanie go do uczestnictwa w badaniach.

- Zna pani Adriana Peele'a? - ciągnęła Amy.

- Oczywiście.

- Pewnie często tu przychodzi.

- Owszem.

- To bardzo inteligentny chłopiec, prawda?

- Tak.

Ta rozmowa do niczego nie prowadziła. Amy chwyciła się ostatniej deski ratunku.

- A co on tu robi? Jest badany? Poddawany jakimś testom?

Uśmiech sekretarki był coraz bardziej wymuszony.

- Badania prowadzone w klinice są ściśle tajne. Przepraszam, ale mam dużo pracy.

Otworzyły się drzwi i do poczekalni weszła nastolatka.

- Witaj, Kimberly - powiedziała pani Merchant. - Przyszłaś trochę za wcześnie. U doktora Einsteina jest w tej chwili klient. Proszę, usiądź.

- Dobrze - odparła wesoło dziewczyna i spoczęła na sofie obok Amy.

Pani Merchant spojrzała na zegar wiszący na ścianie.

- Ojej, nie wiedziałam, że zrobiło się tak późno. Muszę skoczyć na pocztę, zanim ją zamkną. - Wzięła paczkę z biurka. - Dziewczęta, wróć za jakieś pięć

minut. Kimberly, mogłabyś odebrać telefon, gdyby ktoś zadzwonił?

- Jasne - powiedziała dziewczyna. Wzięła ze stolika pismo kobiece i otworzyła je. Amy skorzystała z okazji, by jej się przyjrzeć.

Kimberly wyglądała na szesnaście, siedemnaście lat. Ciasne dzinsy i koszula z krótkimi rękawami podkreślały idealną wręcz sylwetkę, nie za chudą, nie za grubą, w sam raz. Dziewczyna miała blond włosy o niezwykle jasnym, złocistym odcieniu; Amy nie zauważyła żadnych odrostów, powstających w następstwie farbowania.

Oczy Kimberly były duże, o zadziwiająco czystym niebieskim kolorze. Amy raz jeszcze skorzystała ze swojego superwzroku. Nie, Kimberly nie nosiła szkieł kontaktowych.

Rysy jej twarzy - nos, usta, podbródek, uszy -były idealnie proporcjonalne. Wyglądała jak lalka. Amy wiedziała, że wielu ludzi uznałoby Kimberly za ideał urody. Ta dziewczyna nadawałaby się do konkursu piękności.

Kiedyś Amy żałowała, że doskonale geny, z których została stworzona, nie zapewniły jej takiej urody. Teraz doszła do wniosku, że lepiej, by wyglądała tak, jak wygląda. Któż chciałby przypominać plastikową lalkę?

- Po co ci dziennikarze używają słów, których nikt nie rozumie? - odezwała się nagle Kimberly. - Można się wściec. - Zamknęła kolorowy magazyn,

rzuciła go na stolik i zwróciła się do Amy: - Bierzesz udział w badaniach?

- Nie, czekam na kolegę - odparła Amy. - Od jak dawna tu przychodzisz? Znasz Adriana Peele'a?

- Nie. To dopiero moja druga wizyta. Jestem taka podekscytowana! Moi rodzice są strasznie ze mnie dumni. Doktor Einstein mówił, że tacy ludzie jak ja mogą zmienić przyszłość wszechświata! Super, co?

- Tak, super - powtórzyła zbita z tropu Amy. - A właściwie to w jaki sposób zamierzasz zmienić przyszłość wszechświata?

Kimberly zachichotała.

- Nie wiem. Musisz o to spytać doktora Einsteina.

Amy bardzo chciałyby to zrobić.

- Pewnie jesteś poddawana wielu testom.

Kimberly spojrzała na nią bez wyrazu.

- Testom?

- No wiesz, na inteligencję.

- A skąd! - Kimberly roześmiała się. Nachyliła się do Amy i zniżyła głos, jakby chciała zdradzić jej wielką, mroczną tajemnicę. - Wiesz, wzorową uczennicą to ja nie jestem.

To wszystko nie miało sensu.

- No to czemu wzięli cię na te badania? - spytała Amy.

- Głowa to nie wszystko - pouczyła ją Kimberly śmiertelnie poważnym tonem. - Tak mówi doktor Einstein. Jestem miss Liceum Central Northeast Los

Angeles. Tak właśnie poznałam doktora Einsteina. Przyszedł na konkurs.

Amy była tak zdumiona, że nie miała pojęcia, o co jeszcze zapytać. Zresztą i tak nie mogła tego zrobić, bo wróciła sekretarka.

- Ciągłe czekasz, Kimberiy? Doktor Einstein za raz cię wpuści.

I rzeczywiście, niecałe dziesięć sekund później drzwi otworzyły się i z gabinetu wyszedł Jeremy. A właściwie wypadł. Amy ogarnął niepokój. Chłopiec był blady i poruszał się z prędkością przestępcy uciekającego z więzienia. Co takiego zrobił mu doktor Einstein?

- Jeremy! Dobrze się czujesz?

Kiedy pochwycił swoją kurtkę, omal nie przewracając przy tym stojaka, w drzwiach gabinetu stanął mężczyzna w białym kitlu.

- Dziękuję za twoje zainteresowanie, Jeremy - powiedział łagodnym tonem. - Kimberly, możesz już wejść. - Kiedy złotowłosa dziewczyna pomknęła do drzwi, spojrzał na Amy. - Młoda damo, chcesz ze mną o czymś porozmawiać?

- Nie - powiedziała Amy i wybiegła z kliniki za Jeremym.

Chłopak stał już na przystanku, do którego zbliżał się autobus. Amy rozejrzała się, czy nikt jej nie widzi, po czym zaczęła biec. Wskoczyła do autobusu, kiedy drzwi już się zamykały.

Usiadła obok Jeremy'ego.

- Co się stało? - spytała.
- To wielkie oszustwo - pieklił się. - W tej klinice pracują jacyś szarlatani.
- Serce Amy zabiło mocniej. Czyżby Jeremy zdobył jakieś mogące ją zainteresować dowody?
  - Co ten doktor ci zrobił?
  - Test.
  - Jaki? - Czy jego częścią było zadawanie bólu i tortury, czy chodziło o badanie wytrzymałości? Czy do głowy Jeremy'ego podłączono elektrody? Czy doktor Einstein wbił mu w mózg długą, ostrą igłę?
    - Taki sam, jaki robiliśmy w podstawówce. Bierze się ołówek i wypełnia małe kwadraciki. Odpowiada się na pytania w stylu „Plainview leży trzysta pięćdziesiąt mil od Springfield. Pociąg jedzie z prędkością siedemdziesięciu pięciu mil na godzinę. Jak długo trwać będzie podróż z Plainview do Springfield?”.
    - To niezbyt trudne - stwierdziła Amy.
    - Banalnie proste (-powiedział Jeremy. -Wszystkie pytania były takie. Na przykład „Które z tych słów nie pasuje do pozostałych? *Czerwony, niebieski, zielony, ziemniak*. To był najłatwiejszy test, jaki widziałem w życiu. Jestem pewien, że na wszystkie pytania odpowiedziałem dobrze.
    - No to czemu się tak wściekasz? - dopytywała się Amy.
    - Powiedział, że się nie nadaję!
    - Co takiego?

- Ten tak zwany doktor ledwie rzucił okiem na test i powiedział, że oblałem! Nie mam najmniejszych wątpliwości, że dostałem maksymalną liczbę punktów!

Tego dnia nic nie miało sensu.

- Jesteś pewien, Jeremy? Bo jeśli dobrze odpowiedziałeś na wszystkie pytania i dostałeś maksimum punktów, to dlaczego nie wzięli cię na badania?

- Chcesz wiedzieć dlaczego? - zapytał ironicznie. - Powiem ci. To przez tego potwora, Adriana Peele'a. Uprowadził doktora, że nie jestem dość inteligentny.

- Skąd wiesz? Doktor tak powiedział?

- Nie, ale trudno na to nie wpaść.

Amy zamyśliła się. Wyjaśnienia Jeremy'ego nie przekonały jej. Doktor na pewno nie wykonywałby poleceń pacjenta, klienta czy jak tam Adrian nazywany był w tej klinice. Zapewne prawda wyglądała inaczej. Test był trudniejszy, niż Jeremy'emu się zdawało. Zawalił go i teraz szukał dla siebie usprawiedliwienia.

Ale Jeremy'emu najwyraźniej udało się przekonać siebie samego, że padł ofiarą spisku.

- Żeby nie wiem co, ten bachor mi za to zapłaci - mruknął. - Nie będzie sobie kpił z Jeremy'ego Spitzera.

W tej właśnie chwili Amy uświadomiła sobie, co zaniepokoiło ją w słowach sekretarki. Zwróciła się

do Jeremy'ego po imieniu - mimo że jej się nie przedstawił.

Nie miało to jednak większego znaczenia. Teraz musiała martwić się o to, do czego jest w stanie posunąć się Jeremy, by wyrównać rachunki z Adrianem.

# 6

## Rozdział szósty

Ależ był wściekły, mówię wam! - powiedziała Amy tego popołudnia do Erica i Tashy, którzy siedzieli przy stole w jej kuchni, podczas gdy ona wlewała mleko do garnka z czekoladowym budyniem, stojącego na kuchence gazowej. - Myślałam, że wybuchnie!

- Naprawdę? - W głosie Erica brzmiało powątpiewanie. - Nie wyobrażam sobie Jeremy'ego w takim stanie. Nigdy nie jest szczęśliwy ani nieszczęśliwy. Zawsze wydaje się zimny jak lód.

- Wierz mi. - Amy obróciła pokrętko od gazu. Sprawdziła instrukcje na opakowaniu budyniu. -



„Doprowadzić do wrzenia, potem gotować na małym ogniu”. - Ustawiła pokrętko na „max”.

- To musiał być ciężki cios dla jego ego - oświadczyła Tasha, po czym dodała: - To znaczy poczucia własnej wartości.

Amy przewróciła oczami.

- Wiem, co to jest ego, Tasha. Ja też znam parę słówek.

- Musiał zawalić ten test - uznał Eric. - Dlatego tak się wściekł.

- Ale mówił, że był łatwy - powiedziała Amy. - Zacytował nawet parę pytań, rzeczywiście były strasznie proste. Upierał się, że na wszystkie odpowiedział dobrze.

- No to się mylił - stwierdził Eric.

Amy spojrzała na budyń; jeszcze nie zaczął się gotować.

- Jeremy uważa, że to Adrian namówił doktora, by go nie przyjął.

- Ale po co miałyby to robić? - zastanawiał się Eric.

- Jaki byłby jego... no, jak to się nazywa? Prawnicy ciągle o tym mówią.

- Motyw - podpowiedziała mu siostra. - Czyli powód, dla którego ktoś coś robi.

- No właśnie - mruknął chłopiec. - Jaki byłby motyw Adriana?

Amy zamieszała budyń.

- Pewnie chce pozostać jedynym geniuszem w gimnazjum Parkside.

- A może chodzi o co innego - powiedziała Tasha.  
- O co? - spytała Amy.  
- Może Jeremy nie może zostać przyjęty na badania, bo jest człowiekiem.

- O mój Boże! - Eric wybuchnął śmiechem.

Tasha wbiła w niego wściekły wzrok. Amy sama nie mogła się powstrzymać od uśmiechu. Jej przyjaciółka wciąż nie chciała porzucić swojej teorii, że Adrian jest istotą pozaziemską.

- Nie śmiecie się! - krzyknęła.

- Tasha, wyluzuj się - nakazał jej Eric. - Przykro mi to mówić, ale nie ma wśród nas kosmitów.

- Fox Mulder mówi co innego - przypomniała mu siostra posępnym tonem.

- Tasha, „Z archiwum X” to serial telewizyjny - zauważyła Amy. - Fikcja. Czyli nieprawda.

- Wiem, co to znaczy fikcja - warknęła Tasha. - Ale czasami prawda jest dziwniejsza od fikcji.

- „Prawda jest gdzieś tam” - wyrecytował Eric słowa otwierające znany serial.

Jego siostra rozzłościła się jeszcze bardziej.

- Mówię wam, Adrian Peele jest inny niż wszyscy. Ktoś taki jak on nie może być człowiekiem.

Teraz z kolei Amy zaczęła się denerwować.

- Tasha, ja też jestem inna. Czy mnie też uważasz za przybysza z obcej planety?

- No przecież nie jesteś normalnym człowiekiem.

Eric wodził niepewnie wzrokiem po twarzach dziewcząt. Amy wiedziała dlaczego. Nie wiedział,

po czyjej stronie się opowiedzieć. Amy była jego dziewczyną, a dziewczyna jest ważniejsza od siostry. Ale z Tashą musiał żyć pod jednym dachem.

- A propos „Z archiwum X”, już prawie szósta - oznajmił wreszcie.

Lokalna kablówka codziennie o szóstej pokazywała stare odcinki. Amy większość z nich już oglądała, ale Tasha nigdy nie miała ich dosyć.

- W poczekalni była jeszcze jedna osoba - zwróciła się Amy do Erica, kiedy weszli do salonu. - Nastolatka. Powiedziała, że bierze udział w badaniach. Kiedy jednak z nią rozmawiałam, okazało się, że wcale nie jest taka bystra.

- Może uczestniczy w innym programie badawczym - podsunął chłopiec. - Miała w sobie coś niezwykłego?

- No cóż, niektórzy uznaliby ją za piękną.

- Tak? Jak wyglądała?

Amy spojrzała na niego z irytacją. Czemu dla chłopaków tak bardzo liczy się wygląd? Zawsze miała wrażenie, że Eric nie jest taki jak wszyscy,

- Wróćmy do Jeremy'ego - powiedziała. - On mnie niepokoi. Mówił, że zamierza odegrać się na Adrianie.

Tasha włączyła telewizor i pokój wypełniły dźwięki muzyki otwierającej „Z archiwum X”.

- Tasha, ścisz trochę! - krzyknęła Amy i szturchnęła Erica. - Słyszałeś, co mówiłam? Jeremy powiedział, że zamierza wyrównać rachunki z Adrianem.

- Jak?  
- No, jest od niego o wiele większy - zauważyła Amy.

- Starszy i silniejszy, jasne, ale nie wyobrażam sobie, żeby Jeremy mógł komukolwiek zrobić krzywdę. Mówił mi, że jest pacyfistą.

Tasha oderwała oczy od ekranu.

- To znaczy, że jest przeciwko wojnie. Popisy Tashy stawały się coraz bardziej irytujące.  
- Wiem! - rzuciła Amy. - Nie jestem głupia.  
- Przecież! nawet twoja własna matka uważa, że nie w pełni wykorzystujesz swój potencjał - odparowała Tasha.

Jak na zawołanie, w tej chwili do domu weszła Nancy Candler.

- Cześć, dzieci - rzuciła, zaglądając do salonu.  
- Dzień dobry - powiedzieli jednocześnie Eric [ Tasha.

Amy tylko mruknęła: „Cześć, mamó” i matka zniknęła w kuchni.

- Tasha, mogłabyś ściszyć dźwięk? Proszę! - krzyknęła Amy.

Ale hałas nie zagłuszył dochodzącego zza ściany głosu Nancy.

- Amy!

Amy zerwała się na nogi.

- Co?

Jej matka weszła do pokoju z dymiącym garnkiem w dłoni.

- Co ty gotujesz?

Amy skrzywiła się. Zupełnie zapomniała o budyniu.

- O nie, przepraszam.

- Myślisz, że to wystarczy? Zniszczyłaś garnek! Mogłaś spalić dom! Zachowałaś się bardzo, ale to bardzo nieodpowiedzialnie!

- Może już lepiej sobie pójdziemy - powiedział Eric do siostry. - To na razie, Amy. - Pospiesznie wymknęli się z domu.

Amy nie mogła uwierzyć, że mama narobiła jej wstydu w obecności przyjaciół.

- Przecież przeprosiłam - rzuciła, po czym poszła na górę do swojej sypialni. Była wściekła. Na Taszę o to, że zasugerowała, iż ona, Amy, nie jest człowiekiem. Na Erica, że nie stanął w jej obronie. I na mamę o to, że tak ją upokorzyła.

A na domiar złego wciąż dręczyły ją myśli o Jeremym i Adrianie.

Następnego ranka była w niewiele lepszym nastroju. Kiedy weszła do kuchni, Nancy właśnie kładła talerze na stół.

- Nie jestem głodna - oznajmiła Amy. - Od razu idę do szkoły.

- Nie zaczekasz na Taszę i Erica? - spytała mama.

- Nie, muszę coś załatwić. Gdyby się tu zjawili, powiedz im, że już wyszłam, dobrze?

Matka spojrzała na nią z zaciekawieniem, ale Amy nie zamierzała jej tłumaczyć, że nie jest dziś zbyt przychylnie nastawiona ani do najlepszej przyjaciółki, ani do swojego chłopaka. Nie chciała jej też zdradzić, że musi znaleźć Adriana Peele'a i przestrzec go przed Jeremym.

Była jedną z pierwszych osób, które zjawiły się w szkole. Jej kroki odbijały się echem od ścian budynku. Kiedy podeszła do drzwi biblioteki, Jeremy właśnie z niej wychodził.

- Cześć - powiedziała, ale on minął ją bez słowa.

Na jego twarzy rysował się wyraz dziwnej satysfakcji. Amy wstrzymała oddech. Czyżby już dokonał zemsty na Adrianie? Na oczach bibliotekarki?

Nie, mały geniusz siedział przy stoliku, cały i zdrowy. O dziwo, nie pisał nic w swoim notesie. Tym razem czytał jakieś opasłe tomisko.

- Cześć, Adrian.

Podniósł głowę.

- Byłaś wczoraj w mojej klinice - powiedział. Uśmiechnęła się szeroko. Mówił o tej klinice, jakby należała tylko i wyłącznie do niego.

- Tak.

- Czemu nie zgłosiłaś się na testy?

- Och, na pewno nie zostałamby przyjęta - powiedziała. - Jeremy Spitzer jest bardzo inteligentny, inteligentniejszy ode mnie, a mimo to go odrzucili.

- On nie jest wyjątkowy - stwierdził Adrian.

Amy usiadła przy stoliku i uśmiechnęła się ciepło.

- A uważasz, że ja taka jestem?

Chłopiec nie odwzajemnił uśmiechu.

- Jesteś niezwykle silna jak na swój wieki budowę ciała - powiedział. - Wiesz, głowa to nie wszystko.

Ciekawe, pomyślała Amy, to samo mówiła Kimberly, królowa piękności.

- Chcę znaleźć chłopca, który grał na skrzypcach na pokazie talentów - rzekł Adrian. Sięgnął po swoją teczkę, stojącą na podłodze. - Zapisałem jego nazwisko w moim... Mój notes! - Pospiesznie przeszukał teczkę. - Nie ma go! - Na jego twarzy wyrył się autentyczny strach. - Może zostawiłem go w szafce. - Zerwał się z krzesła. Zebrał swoje rzeczy, po czym wybiegł z biblioteki.

Nie zostawił jednak notesu w szafce. Dopiero parę godzin później Amy dowiedziała się, co się z nim stało.

Na trzeciej lekcji włączył się radiowęzeł. To było zaskakujące. Dyrektorka zazwyczaj odczytywała ogłoszenia w czasie rozpoczynających każdy dzień spotkań z wychowawcami; poza tym z radiowęzła korzystała tylko w wyjątkowych sytuacjach, gdy zdarzył się jakiś wypadek albo trzeba było ogłosić próbny alarm przeciwpożarowy.

Ale tym razem, zamiast głosu doktor Noble, z głośnika popłynął charakterystyczny piskliwy głos Alana Greenfielda, błazna z siódmej klasy.

- Mam dla was specjalne ogłoszenie. Wszyscy znamy naszego przesławnego kolegę, a zarazem

geniusza, Adriana Peele'a. Ale cóż Adrian sądzi o nas? Jak się okazało, w swoim słynnym notesie skrzętnie zapisywał opinie o nowych kolegach i koleżankach. Z wielką radością podzielę się z wami jego złotymi myślami.

Nauczycielka spojrzała na głośnik z niepokojem, a w klasie zapadła głucha cisza. Alan zaczął czytać.

- Spencer Campbell uważany jest za znakomitego sportowca. Przyczyną tego jest tylko i wyłącznie fakt, że jest on nieco lepiej zbudowany od typowych dla Parkside cherlawych, żałosnych atletów. Claire Marcus to tegoroczna królowa balu szkolnego. Mimo to jest zaledwie atrakcyjna, nie piękna. Dziewiątoklasista Steve Runyon zdradza pewne zdolności do matematyki. Wie, ile to jest dwa plus dwa. Rob Paris, przewodniczący ósmej klasy, nie ma za grosz cech przywódczych. Karen Hale, sekretarz siódmej klasy, jest dyslektyczką. To żadna tajemnica. Trudno uwierzyć, że uczniowie wybrali na stanowisko sekretarza kogoś, kto ma kłopoty z czytaniem. Świadczy to o ich braku inteligencji. Marcy Pringle śpiewa w chórze szkolnym. Ma głos o szerokiej skali. Alan Faulkner, ósma klasa. Nic ciekawego. Delores O'Rourke, dziewiąta klasa. Nic ciekawego. Amy Candler, siódma klasa. Niezwykła siła fizyczna. Eric Morgan, dziewiąta klasa. Nic ciekawego. Tasha Morgan, siódma klasa. Nic ciekawego. Uważa się za mądrzejszą, niż jest.



W tej chwili radiowęzeł ucichł, zapewne wyłączony przez dyrekcję. Ale co się stało, to się nie odstanie.

Wszyscy zaczęli mówić jeden przez drugiego, wściekać się, wyrażać małemu geniuszowi.

- Za kogo on się uważa?
- Dam mu w łeb, to zobaczy!
- Nic tu po nim!

Amy błyskawicznie domyśliła się, co się stało. Jeremy ukradł notes Adriana, a następnie oddał go Alanowi Greenfieldowi. A ten nie przepuściłby żadnej okazji, by narobić zamieszania.

Poprosiła nauczycielkę o zgodę na skorzystanie z ubikacji, po czym pobiegła prosto do gabinetu dyrektorki.

- Gdzie Adrian Peele ma następną lekcję? - spytała sekretarkę.

Kobieta pokręciła głową.

- Ta wiadomość nic ci nie da, Amy. Przed chwilą widziałam go, jak wybiegał ze szkoły. Próbowaliśmy go zatrzymać, ale był już za daleko.

Amy zamknęła oczy. Dokładnie to samo wydarzyło się w „Szpiegu Harriet”.

- Pójdę go poszukać - powiedziała sekretarce. - Proszę poprosić doktor Noble, żeby usprawiedliwiła moją nieobecność, dobrze?

I nie czekając na odpowiedź, wybiegła z gabinetu i z budynku. Popędziła do domu Adriana. Nie zważała na to.

że ktoś może zobaczyć ją, biegnącą z prędkością światła.

Drzwi otworzyła pani Peele. Była bardzo zdenerwowana.

- Och, Amy! Właśnie dzwonili do mnie ze szkoły. Nie wiemy, co robić! Adrian zniknął!

# 7

## rozdział siódmy

Tasha miała nadzieję, że się nie czerwieni. Na szczęście prowadząca lekcję nauczycielka była bardzo surowa i gdy tylko ucichł radiowęzeł, dała uczniom jasno do zrozumienia, że nie dopuści do jakichkolwiek dyskusji na temat tego incydentu. Rzecz jasna, śmiech i żarciki nie będą tolerowane. Tasha wiedziała jednak, że wszyscy patrzą na nią i na pewno się z niej podśmiewają. Co prawda kilka osób oprócz niej zostało uznanych za „nieciekawego”, ale ona była jedyną z nich w tej sali. Marzyła o tym, by zniknąć. Usłyszeć przez radiowęzeł swoje własne nazwisko z takim komentarzem to straszne

uczucie. Jeszcze nigdy w życiu nie została tak upokorzona.

Kiedy zabrzączał dzwonek, przygotowała się na to, że zaraz stanie się obiektem niezliczonych drwin. Jednak już kilka sekund po wyjściu na hałaśliwy korytarz uświadomiła sobie, że nie ma się czym przejmować. Nikt się z niej nie naśmiewał. Wszyscy byli wściekli na Adriana, a ci, których obsmarował w swoim notesie, spotkali się z powszechnym współczuciem. Tasha przypomniała sobie, jak mama Amy porównała Adriana do bohaterki książki „Szpieg Harriet”. Ona sama wówczas nie zgodziła się z tym stwierdzeniem, ale teraz musiała przyznać, że to, co się dzieje, dokładnie odzwierciedla przebieg wydarzeń w powieści. Kiedy dziennik jej bohaterki został odnaleziony i publicznie odczytany, nikt nie śmiał się z dzieci, które były szpiegowane, wszyscy zwrócili się przeciwko Harriet.

Wyglądało na to, że życie jednak naśladuje fikcję. Czyli Amy miała rację, jak zwykle.

Trwała długa przerwa. Tasha poszła do kafeterii, ciekawa, czy Adrian będzie miał dość odwagi, by się tam pokazać. Dyżurni musieliby w razie potrzeby stanąć w jego obronie, ale najprawdopodobniej zrobiliby to dopiero wtedy, gdy dostałby kilka sójek w bok albo przynajmniej wylano by mu na głowę parę kartonów mleka.

Kiedy weszła do kafeterii, jej wzrok powędrował do stolika w głębi pomieszczenia. Był pusty, co jej

nie zaskoczyło. Jeśli Adrian naprawdę był geniuszem, musiał zrozumieć, że nie pozostaje mu nic innego, jak tylko zniknąć bez śladu. Pewnie w tej chwili kulił się ze strachu w gabinecie dyrektorki.

Tasha ustawiła się w kolejce po jedzenie. Przed nią stali dwaj dziewiątoklasiści, Spence Campbell i chłopak, którego nie знаła. Przypomniwała sobie, że Spence był jedną z osób oszkalowanych przez Adriana.

Drugi chłopak składał mu właśnie pewną propozycję.

- Co ty na to? Zbierzemy całą drużynę i damy mu popalić.

- Nie, tak nie można - powiedział Spence. - To małe dziecko.

- Nie mówię, żeby zrobić mu krzywdę - odparł doigi chłopak. - Wystarczy go porządnie nastraszyć.

- Nie, to bez sensu. Ten dzieciak już się tu nie pojawi. Słyszałem, że dał dyla, kiedy tylko włączył się radiowęzeł. Pewnie teraz siedzi w domu i płacze w ramionach mamusi, a jutro wyślą go do prywatnej szkoły.

Co zrobiła Harriet, kiedy została zdemaskowana? - pomyślała Tasha. Nie mogła sobie tego przypomnieć. Rozejrzała się za Amy, ale nigdzie jej nie było. Była ciekawa, czy jej najlepsza przyjaciółka nadal jest skłonna bronić Adriana, po tym, jak wyszło na jaw, co pisał w tym swoim notesie. Jego inność nie uprawniała go do tggg^by zachowywać się jak

potwór. To, że rzekomo był najmądrzejszy w tej szkole, nie oznaczało, że mógł robić, co mu się żywnie podoba.

Ale pewnie z tego właśnie powodu Amy się z nim identyfikowała.

Ta myśl zaszokowała Taszę.

- Mleko czy sok? - spytała kobieta z obsługi tonem, który wskazywał na to, że zadaje to pytanie już po raz co najmniej drugi.

- Sok- odpowiedziała odruchowo dziewczyna. Wzięła karton, zapłaciła w kasie i wyszła na salę. Skierowała kroki do tego stolika co zawsze. Była zadowolona, że jest sama. Musiała przemyśleć parę spraw.

W pewnym sensie było jej wstyd, że pomyślała o Amy w ten sposób. W końcu to nie ona była winna swojej doskonałości. Nie prosiła o to, by stworzono ją z wyselekcjonowanych chromosomów. Ale czasami, w skrytości ducha, Tasha marzyła o tym, by być w czymś lepsza od najlepszej przyjaciółki.

Nawet ten bałwan Adrian nie nazwał Amy Candler „niczym ciekawym”. Amy nie dość, że była silniejsza od Tashy, to jeszcze przewyższała wszystkich wokół odwagą i pewnością siebie. Owszem, to Tasha uratowała grupę uczestników „Dzikiem Przygody”, ale z pomocą innych osób. Amy pewnie dałaby sobie w tej sytuacji radę sama.

Tasha mogła co prawda powiedzieć, że jest lepsza od niej w scrabble, że ma bogatszy zasób słownictwa,

ale nawet to była bzdura. Wystarczyło, żeby Amy przeczytała jakiś słownik, a już znałaby wszystkie zawarte w nim wyrazy.

Amy nie tylko była od niej lepsza, ale i zawsze miała rację. Kiedy w szkole pojawiła się Melissa Mitchell, Tasha była nią wręcz zafascynowana. Amy od samego początku nie miała zaufania do tej popularnej dziewczynki. I, jak się okazało, słusznie.

Na „Dzikiej Przygodzie” Tasha zadurzyła się w opiekunie grupy. Jej przyjaciółka uważała go za podejrzanego typu. I znów to ona miała rację.

Tasha myślała, że Adrian jest przybyszem z innej planety, wysłanym na Ziemię w celu zbadania istot ludzkich. Amy widziała w nim maltretowane dziecko, wykorzystywane przez pozbawionych skrupułów naukowców. Tasha nie była gotowa odrzucić swojej teorii, ale zaczynała nabierać przekonania, że i w tym przypadku przyjaciółka może mieć rację. Niełatwo jest przyjaźnić się z kimś doskonałym w każdym calu.

Tasha obejrzała lunch. Nie wyglądał źle - grzanka z serem, frytki, kubek z lodami. Niestety, akurat tego dnia nie miała apetytu. A straciła go do reszty, kiedy przy jej stoliku zatrzymała się Jeanine.

- Amy ma przechlapane - oświadczyła wyniosłym tonem.

Tasha wiedziała, że najlepiej jest po prostu ignorować tę dziewczynę, ale nie mogła się powstrzymać przed zadaniem pytania.

- Dlaczego?

- Bez zezwolenia opuściła szkołę. To dziesięć punktów karnych. Tydzień kozy. - Jeanine poszła dalej z szerokim uśmiechem na twarzy.

Tasha nie musiała być geniuszem, by się domyślić, dlaczego Amy uciekła ze szkoły. Szukała Adriana. To kolejna z jej charakterystycznych cech - nigdy nie dawała za wygraną.

Jednak kiedy Tasha wróciła tego popołudnia do domu, musiała przyznać, że Amy wygląda, jakby straciła wszelką nadzieję. Siedziała na schodach pod drzwiami przyjaciółki, z łokciami na kolanach i podbródkiem opartym na dłoniach.

- Co się stało? - spytała Tasha. - Słyszałam, że wcześniej wyszłaś ze szkoły.

Amy skinęła głową.

- Zostawiłam plecak w szafce, a w nim mam klucz. Jeśli wrócę do szkoły, wyląduję w kozie, a muszę znaleźć Adriana. On zniknął,

Tasha przewróciła oczami.

- No to czym się zajmujesz? Przecież nie ty jesteś za niego odpowiedzialna.

- Wiesz, teraz on chyba tylko na mnie może liczyć.

Tasha nie skrywała oburzenia.

- Jak możesz tak mówić po tym, co powiedział o twojej najlepszej przyjaciółce? I o twoim chłopaku!

Amy spojrzała na drogę.

- A gdzie właściwie jest Eric?



- Na treningu koszykówki. Pewnie nie wie, że uciekłaś ze szkoły. Ja dowiedziałam się o tym od Jeanine. - Tasha usiadła obok przyjaciółki na stopniu.

Amy zmarszczyła czoło,

- W „Szpiegu Harriet”, kiedy dzieci znalazły notes bohaterki i przeczytały na głos jej zapiski, ona uciekła, zgadza się?

Tasha w tej chwili przypomniała sobie treść książki.

- Nie całkiem. Wyszła ze szkoły, ale nie uciekła. Wróciła do domu.

- A tak, rzeczywiście - mruknęła Amy, a jej przyjaciółka pozwoliła sobie na ledwo dostrzegalny gest triumfu.

- Była wściekła - ciągnęła Tasha - ale jednocześnie ogarniał ją wstyd. W dodatku bała się, że inne dzieci zrobią jej coś złego. Pewnie to samo czuje Adrian i dlatego uciekł ze szkoły.

Amy skinęła głową.

- Ale nie ma go w domu. Byłam tam. Jego mama bardzo się denerwuje. Wiesz, co podejrzewam?

- Co?

- Że nie wrócił do domu, bo ma tego wszystkiego dosyć, kliniki, rodziców, życia. Myślę, że w tej klinice dzieje się coś niedobrego. Może jego rodzice nawet o tym nie wiedzą. - Amy ściągnęła brwi. - Jednego ciągle nie rozumiem. Jeśli uczestnicy badań nie dostają żadnych pieniędzy, to jaką korzyść mają

z tego rodzice? Dlaczego zmuszają go, by brał udział w badaniach, skoro nie dostają za to ani grosza?

- Ludzie nie wszystko robią dla pieniędzy - zauważyła Tasha. - Może za sukces uważają sam fakt, że ich dziecko uczestniczy w poważnych badaniach.

Twarz Amy wypogodziła się.

- Właśnie, o to chodzi!

- O co?

- Przypomniała mi się ta dziewczyna, którą spotkałam w poczekalni - powiedziała Amy z ożywieniem.

- Mówiła, że jej rodzice strasznie się ucieszyli, kiedy została przyjęta na badania. A potem dodała, że zamierza zmienić przyszłość! Tasha, jesteś genialna!

Jej przyjaciółka wyprostowała się.

- Dziękuję.

- Pozostaje jedno pytanie: dokąd uciekł Adrian? Gdzie mógłby się ukrywać w tej chwili?

Tasha czuła się coraz bardziej pewna siebie.

- Chyba wiem - powiedziała.

Amy spojrzała na nią z ukosa.

- Nie powiesz mi, że został przetransportowany na swoją planetę.

Szczerze mówiąc, Tasha wcale nie uważała tego za zły pomysł. Jednak w tej chwili przyszło jej do głowy coś innego.

- Założę się, że siedzi na schodach ewakuacyjnych za biblioteką - powiedziała.

I znowu udało jej się zaimponować przyjaciółce. Amy zerwała się na nogi.

- Chodźmy!

Tasha, zadowolona z siebie, odwróciła się w stronę, z której dopiero co nadeszła. Nie miała nawet nic przeciwko temu, że została daleko z tyłu za przyjaciółką. Po raz trzeci w ciągu niecałej półgodziny wpadła na jakiś pomysł wcześniej od niej.

Jednak poczucie dumy wkrótce ją opuściło, Adriana nie było bowiem na podeście drugiego piętra schodów ewakuacyjnych.

Tasha próbowała odzyskać szacunek Amy.

- Dobra, mam inny pomysł. Oglądał kreskówki. W jednej z nich kot gonił mysz i... nie, zaraz, całe stado kotów goniło jedną mysz. Mysz uciekła, by się przed nimi ukryć. Nie bała się jednego kota, ale cały gang to co innego. Adrian uważa, że dzieciaki ze szkoły chcą dobrać mu się do skóry, więc gdzieś się zaszył. Identyfikuje się z *myszą*. Jak ci już mówiłam, te kreskówki mają duży wpływ na małe dzieci.

Amy nie wyglądała na przekonaną, więc Tasha spróbowała jeszcze raz.

- A może... może to kot porwał mysz i...

- Tasha, o to chodzi!

- O co?

- To ma sens! On porwał Adriana! Tasha, jesteś genialna! Zaczekaj tu, muszę gdzieś zadzwonić. -Amy rzuciła się biegiem w stronę drzwi biblioteki.

Przyjaciółka powiodła za nią wzrokiem, próbując pojąć, jakie też myśli kłębią się w genetycznie doskonałym umyśle Amy. Czy to naprawdę możliwe, że Tasha podała jej rozwiązanie tej dziwacznej zagadki?

Amy wróciła z triumfalnym uśmiechem na twarzy,

- No dobra, chyba coś mamy. Właśnie dzwoniłam do pani Peele. Zapytałam ją, jak zareagowałaby, gdyby Adrian postanowił wycofać się z badań. Po wiedziała mi, że ona i pan Peele za nic w świecie nie próbowaliby zmusić go do robienia czegokolwiek wbrew jego woli. A jeśli Adrian powiedział doktorowi Einsteinowi, że nie chce dłużej być królikiem doświadczalnym? Naukowiec na pewno nie chciałby stracić swojego najlepszego pacjenta. Dlatego porwał Adriana! Trzyma go w klinice!

Tasha zaklaskała.

- No to idziemy do kliniki!

Amy pokręciła głową.

- Nie mogę. Już mnie tam widziano.

- No to pójdę sama - powiedziała Tasha. Amy dalej kręciła głową.

- Mogłoby ci się stać coś złego. Powinnyśmy poczekać na Erica.

- Amy, on jest na treningu, wróci nie wcześniej niż za godzinę - rzekła Tasha z wyraźną irytacją, -Do tego czasu Adrian może trafić na stół operacyjny.

Amy przeszedł dreszcz. Nie mogła jednak przyjąć propozycji przyjaciółki.

- To może być niebezpieczne. Jeśli doktor Einstein porwał Adriana, nie pozwoli, by na drodze stanęła mu jakaś dwunastolatka. A jeśli dowiesz się więcej, niż powinnaś, kto wie, co mógłby ci zrobić?

Tasha nie zamierzała dać się zastraszyć.

- Amy, może i nie jestem klonem o takich zdolnościach jak ty. Ale nie jestem też głupia. Wiesz, Nancy Drew nie była klonem. Agenci Mulder i Scully nie są klonami. Z opresji ratują się dzięki wrodzonej inteligencji. Więc i ja mogę.

Amy spojrzała na nią przenikliwym wzrokiem.

- Jesteś pewna?

- Stuprocentowo, całkowicie.

- No dobra. Idziemy na przystanek.

- Zdawało mi się, że mówiłaś, że nie możesz pokazać się w klinice - przypomniała przyjaciółce Tasha.

- Bo nie mogę. Ale nikt nie będzie wiedział, że ukrywam się w jej pobliżu.

Tasha uśmiechnęła się szeroko. Nigdy nie przyznałaby tego otwarcie, ale czuła się pewniej ze świadomością, że jej silniejsza, odważniejsza przyjaciółka będzie nieopodal. Czasami opłaca się mieć u boku osobę doskonałą w każdym calu.

Po dwudziestu minutach wysiadły z autobusu na Cloverdale Road.

- Obok kliniki jest sklep z obuwem - powiedziała Amy. - Powiem sprzedawcy, że szukam jakichś fajnych butów i przymierzę z milion par. To nowy

budynek, jestem pewna, że ściany są cienkie jak papier. Gdybyś była w niebezpieczeństwie, zastukaj w tę, za którą jest sklep.

Tasha uznała to za dobry plan. Wiedziała, że jej obdarzona supersłuchem przyjaciółka usłyszałaby sygnał, nawet gdyby ściana nie była aż tak cienka. Rozstały się pod budynkiem. Amy weszła do sklepu z butami, a Tasha uniosła kciuki, odetchnęła głęboko, wyprostowała się i wmaszerowała do kliniki.

Od razu zauważyła, że wszyscy jej bywalcy cieszą się doskonałym zdrowiem. Po sali spacerowali sami doskonale zbudowani ludzie w szortach i podkoszulkach. Minęła dłuższa chwila, zanim dziewczyna uprzytomniła sobie, że przez swoje gapiostwo znalazła się w fitness-klubie. Czym prędzej wymknęła się na zewnątrz; całe szczęście, że Amy nie widziała jej pomyłki.

Tym razem zauważyła tabliczkę z napisem „Klinika dla Wybitnie Uzdolnionych Dzieci”. Otworzyła drzwi i weszła do środka. Zauważyła nowoczesne meble, kamerę i kobietę siedzącą za biurkiem. Jak na dobrego szpiega przystało, Tasha sprawdziła jej nazwisko na tabliczce - Merchant.

Pani Merchant uśmiechnęła się do niej.

- W czym mogę pomóc?

W drodze do kliniki dziewczęta ustaliły, co Tasha ma powiedzieć.

- Chciałabym się zgłosić na ochotnika do prowadzonych przez państwa badań. Nauczyciele mówią

mi, że jestem bardzo inteligentna. - To akurat było prawdą, ale brzmiało dość trywialnie, więc Tasha dorzuciła do tego drobne kłamstewko. - Niektórzy z nich nazywają mnie geniuszem.

- Naprawdę? To ciekawe. Usiądź, proszę. Doktor Einstein ma u siebie klientów, a potem jest umówiony z kimś jeszcze, ale może uda mu się znaleźć dla ciebie czas między spotkaniami.

- Dziękuję - powiedziała Tasha. Usiadła na niskiej sofie, wzięła jakieś kolorowe pismo i zaczęła udawać, że jest całkowicie zaabsorbowana lekturą. Myślała jednak zupełnie o czym innym. Czy Adrian Peele był w tej chwili u doktora Einsteina? Jakie to uczucie, ratować kogoś, kogo się nawet nie lubi? I jak wielkie groziło jej niebezpieczeństwo? Na wszelki wypadek przesunęła się na skraj sofy, by być jak najbliżej ściany, za którą znajdował się sklep z obuwiami.

Drzwi gabinetu otworzyły się. Tasha podniosła głowę. Mężczyzna w białym kitlu - najprawdopodobniej doktor Einstein - wyglądał dość zwyczajnie. Podobnie jak dwoje ludzi, których odprowadził do drzwi. Wyglądali na bardzo szczęśliwych.

- Bardzo, ale to bardzo panu dziękuję, doktorze Einstein - powiedziała kobieta. - Jak to dobrze wiedzieć, że będziemy mogli mieć takie dziecko, jakie chcemy. Blond włosy, niebieskie oczy...

- Nie zapomni pan, że ma być wysportowane? - spytał mężczyzna z niepokojem.

- Oczywiście, że nie - zapewnił go doktor Einstein.

Tasha zastanawiała się, o co chodzi w tej rozmowie. Jasnowłose dziecko o niebieskich oczach... czyżby ta klinika była jednocześnie agencją adopcyjną? Wstrzymała oddech. Chyba że jej podejrzenia były od samego początku słuszne? Czy ta klinika pośredniczyła w przesyłaniu na Ziemię dzieci kosmitów?

Przyszło jej do głowy, by już w tej chwili zapukać w ścianę. Nie miała jednak jeszcze żadnych dowodów. Amy powiedziałaby jej, że dała się ponieść wyobraźni - a Tasha musiałaby się z nią zgodzić.

Kiedy młoda para opuściła poczekalnię, pani Merchant zwróciła się do doktora:

- Panie doktorze, ta młoda dama chciałaby zostać przyjęta do programu badawczego.

Doktor skinął głową.

- Dobrze. - Spojrzał na Taszę. - Poczekaj jedną chwileczkę, mam trochę papierkowej roboty. Potem będziesz mogła wejść do mojego gabinetu i zrobimy kilka testów.

Tasha przełknęła ślinę. Nie bardzo spodobało jej się słowo „testy”. Zdobyła się jednak na skinienie głową, po czym dodała sobie otuchy myślą, że gabinet sąsiaduje przez ścianę ze sklepem obuwniczym.

Doktor zniknął. Po kilku sekundach drzwi poczekalni otworzyły się i do środka wszedł chłopiec.



Na oko był w wieku brata Tashy, ale na tym podobieństwa się kończyły. Eric był zdrowym czterna-stolatkiem; ten tutaj wyglądał jak uczestnik jednego z tych turniejów wrestlingu, które jej brat namiętnie oglądał w telewizji. Był ogromny - nie gruby, tylko potężnie zbudowany, o wydatnych mięśniach, rysujących się pod ubraniem.

Wyglądało na to, że kobieta siedząca za biurkiem go zna.

- Witaj, Arnoldzie. Co ty tu robisz?
- Jestem umówiony z doktorem Einesteinem.
- Einesteinem, Arnoldzie - poprawiła go pani Merchant.

Chłopak uśmiechnął się.

- A tak, zawsze mi się to myli.
- Poza tym jesteś umówiony na jutro, nie na dzisiaj - dodała.

- Tak? - Chłopak wyglądał na zdumionego. -Dziś środa, zgadza się?

- Nie, Arnoldzie, wtorek.

Chłopiec zasepił się i skinął głową.

- No tak, te dni zawsze mi się mylą. - To rzekłszy, odwrócił się i wyszedł z poczekalni.

Tasha odprowadziła go spojrzeniem. To niemożliwe, by ten chłopak był „wybitnie uzdolnionym dzieckiem”. A może jednak?

Doktor wychylił głowę z gabinetu.

- Wejdz, młoda damo - powiedział.

Tasha wstała, mając nadzieję, że uda jej się ukryć

przed nim prawdziwy powód dręczącej ją nerwowości. Bała się, że lada chwila zostanie uprowadzona przez kosmitów.

Na korytarzu znajdowało się dwoje drzwi. Na jednym wisiała tabliczka „Dyrektor”, a na drugim „Dr med. A. Einstein”. To właśnie tam dyżurował mężczyzna w białym kitlu.

Gabinet wcale nie wyglądał przerażająco. Stało tu biurko, a przed nim krzesło. Najwyraźniej Adriana trzymano gdzie indziej.

Doktor wskazał Tashy krzesło. Poczuli się pewniej, kiedy uświadomiła sobie, że jest bardzo blisko ściany.

Mężczyzna w kitlu usiadł za biurkiem.

- A teraz, młoda damo, powiedz mi, dlaczego uważasz, że nadawałabyś się na obiekt naszych badań? Czy ktoś polecił ci tę klinikę?

- Właściwie to nie, ale znam Adriana Peele'a. Chodzi do mojej szkoły. - Uważnie przyglądała się twarzy doktora Einsteina. Na dźwięk imienia Adriana nie drgnął w niej nawet jeden mięsień, - W każdym razie - ciągnęła - wiem, że on tu przychodzi. Przecież to nie jest żadną tajemnicą, prawda?

Doktor uśmiechnął się.

- Ależ skąd. A powinno być?

- Nie - powiedziała pospiesznie Tasha. - Ale, widzi pan, myślę, że jestem tak inteligentna jak Adrian. Może nawet bardziej. Dlatego miałam nadzieję, że dostanę się do tego programu badawczego.

Doktor otworzył szufladę biurka,

- No dobrze, zobaczymy, jaka jesteś inteligentna. - Wyjął małą książeczkę. - To taki teścik, który dajemy wszystkim kandydatom. Masz ołówek?

- Nie, niestety.

- Wszyscy przychodzą nieprzygotowani -burknął doktor Einstein. Sięgnął do szuflady i wyjął z niej żółty ołówek. - Masz piętnaście minut - powiedział do Tashy i wyszedł z gabinetu.

Dziewczyną była zaskoczona, że zostawił ją samą. Wykorzystała okazję, tak jak uczyniłby to każdy dobry szpieg, i przeszukała wszystkie szuflady.

Nie znalazła nic ciekawego. Papeterię z nazwą kliniki. Zszywacz, pudełko zszywek, ołówki, długopisy. Typowe przybory biurowe.

Przeszukanie zajęło jej zaledwie kilka minut, mimo to bała się, że nie zdąży zrobić testu. Niepotrzebnie się jednak martwiła. Okazało się, że to standardowy test, tego samego rodzaju co ten, o którym opowiadał Jeremy. Tasha rozwiązywała podobny w podstawówce. Pytania były banalnie proste.

**SZCZENIAK MA SIĘ DO PSA TAK JAK KOCIĘ  
DO: A. NIEDŹWIEDZIA, B. REKINA, C. KOTA, D.  
NOŻA**

**CHŁOPIEC MA SIĘ DO MĘŻCZYZNY. TAK JAK  
DZIEWCZYŃKA DO: A. OJCA, B. KOBIETY, C.  
KOMARA, D. EMPIRE STATE BUILDING**

Tasha błyskawicznie przebiegła wzrokiem po wszystkich pytaniach, bez wahania zaznaczając właściwe odpowiedzi. Nie mogła uwierzyć, że taki test miał rozstrzygać o tym, czy ktoś jest geniuszem, czy nie. Jej zdaniem, co najwyżej dowodził, że badany nie jest kompletnym idiotą!

Rozwiązała go w pięć minut i wiedziała, że na wszystkie pytania odpowiedziała dobrze. Potem przejrzała go ponownie. Uznała, że nawet sześciolatek nie miałby kłopotów z uzyskaniem maksymalnej liczby punktów.

Nudziła się coraz bardziej, gdy wreszcie zjawił się doktor Einstein.

- Czas minął - oznajmił i wziął od niej test. - A teraz sprawdzę twoje odpowiedzi i poinformuję cię, czy nadajesz się do naszego programu badawczego,

Tasha siedziała spokojnie na krześle, gdy doktor czytał jej test. Nie trwało to długo.

Spojrzał na nią ze współczującym uśmiechem,

- Przykro mi - rzekł. - Obawiam się, że wynik testu wskazuje, że nie możesz wziąć udziału w naszych badaniach.

Tashy opadła szczęka.

- Co?

- Proszę, nie bierz tego do siebie. - Doktor Einstein podniósł się z krzesła. - Jest wielu, wielu młodych ludzi, którzy chcieliby się dostać do naszej kliniki, ale oczywiście nie możemy ich wszystkich

przyjąć. Mogą na to liczyć tylko osoby wyjątkowe, stąd nazwa: Klinika dla Wybitnie Uzdolnionych Dzieci. Ty jesteś inteligentna, ale nie wybitna. Nie jesteś geniuszem.

- Ale... ale... - wyjąkała Tasha.

Doktor Einstein podszedł do drzwi i otworzył je.

- Nie pozwól, by to drobne niepowodzenie negatywnie wpłynęło na twoje poczucie własnej wartości. Dziękuję, że do nas przyszedłeś.

- Ale... ale... - powtórzyła dziewczyna. Była w głębokim szoku, nie mogła znaleźć odpowiednich słów do wyrażenia sprzeciwu. Doktor odprowadził ją korytarzem do poczekalni.

Oszołomiona, przez chwilę stała w bezruchu i próbowała dojść do ładu z tym, co ją spotkało. Sekretarka uśmiechnęła się do niej ze współczuciem. Najwyraźniej nie pierwszy raz widziała taką scenę.

- Przykro mi - powiedziała.

- Nic się nie stało - odparła Tasha. Była tak zszokowana, że prawie nie zauważyła młodej pary siedzącej w poczekalni. Opuściła budynek, skręciła w prawo i weszła do sklepu z butami U Harry'ego.

Amy właśnie paradowała przed lustrem w niewiarogodnie wysokich szpilkach. Na podłodze walały się pootwierane pudełka.

- Nie, ten odcień różu nie pasuje - mówiła do wyraźnie zmęczonego sprzedawcy. - Nie macie jaśniejszych?

- Nie, nie mamy - odparł ponuro mężczyzna. -

Przymierzyłaś już wszystkie różowe buty w tym sklepie. Amy zauważyła przyjaciółkę.

- Żadne mi się nie podobają - powiedziała szybko. Usiadła, zdjęła szpilki i włożyła swoje buty na płaskiej podeszwie. - Dziękuję.

Sprzedawca odprowadził ją do wyjścia pełnym rozpaczem wzrokiem.

- Co się stało? - spytała Amy. - Opowiedz wszystko w szczegółach!

Tasha zrobiła to. Najpierw powiedziała przyjaciółce o parze, która dziękowała doktorowi Einsteinowi za dziecko, i o chłopcu, który nie wiedział, jaki jest dzień. Opisała ten idiotyczny test. Przypomniała sobie nawet o ludziach, których przelotnie widziała w poczekalni, wychodząc z kliniki.

Nadal nie miała pojęcia, jak to wszystko rozumieć. Ale Amy wyraźnie coś zaczynało świtać.

- A propos tej pary, która była u doktora Einsteina. Czy kobieta wyglądała, jakby była w ciąży?

- Nie.

- A ten głupek, który przyszedł nie w ten dzień, co powinien... czy czymś się wyróżniał?

- No tak. Wyglądał jak kulturysta.

- I uważasz, że test, który dał ci doktor Einstein, wcale nie miał wykazać, czy jesteś geniuszem, czy nie?

- Oczywiście!

- A to dlatego, że on już ma geniusza - mruknęła Amy. - Więcej geniuszy mu nie potrzeba.
  - Hę?
  - Zostań tu - poleciła przyjaciółce Amy. - Jeśli nie wrócę za piętnaście minut.,.
  - Co mam zrobić? - spytała Tasha z niepokojem.
  - Nie wiem! Rusz głową!
- I Amy wbiegła do kliniki.

# 8 Rozdział osmy

Amy nie widziała sekretarki, którą zasłaniała młoda para.

- Tak, doktor Einstein czeka na państwa - mówiła pani Merchant.

Amy chyłkiem wymknęła się z poczekalni.

Było jeszcze za wcześnie, by przystąpić do działania. Jeśli wyjawi swoje podejrzenia w obecności tych ludzi, wyjdzie na wariatkę. A były to tylko podejrzenia, nic więcej. Nie miała żadnych dowodów.

Po krótkim namyśle Amy doszła do wniosku, że nie może wrócić do sklepu z butami - sprzedawca od razu wyrzuciłby ją stamtąd i nawet nie mogłaby



go za to winić po tym, jak dała mu się we znaki.  
Zostawał jeszcze fitness-klub po drugiej stronie kliniki.

Stojący przy drzwiach osiłek skinął jej głową.

- Proszę okazać kartę członka klubu.
- Ja... to znaczy... nie jestem członkiem - powiedziała Amy. - Nie chcę ćwiczyć. Ja... ja tylko chciałabym tu chwilę posiedzieć.

Mężczyzna wyglądał na zbitego z tropu.

- Tu nie można siedzieć i nic nie robić.

Na szczęście Amy w porę zauważyła wiszące na ścianie ogłoszenia.

- Chcę skorzystać z tego darmowego półgodzinnego członkostwa.

Mężczyzna był wyraźnie nieprzekonany, ale nie mógł odmówić. Kiwnął głową i wskazał drzwi szatni.

- Tam możesz się przebrać.
- Och, to nie będzie konieczne. - Amy wbiegła do pomieszczenia sąsiadującego z gabinetem doktora Einsteina. Niestety, tego dnia wyjątkowo miała na sobie spódniczkę zamiast spodni. Nic dziwnego, że wszyscy dziwnie na nią patrzyli.

Udała, że nie zauważa utkwionych w niej spojrzeń, i podeszła do roweru treningowego ustawionego przy samej ścianie. Wiedziała, że jest w niezręcznej sytuacji, ale nie miała wyboru - większe podejrzenia wzbudziłaby, gdyby stała jak słup i nic nie robiła. Dlatego wsiadła na rower i zaczęła powoli pedałowac.

Niestety, rower strasznie hałasował. Amy musiała

wyteżyc swój supersłuch, by usłyszeć, co dzieje się za ścianą. Jednak koncentrując się wyłącznie na wyławianiu dźwięków dochodzących z gabinetu doktora, w końcu dosłyszała rozmowę doktora Einsteina z młodą parą.

- Czyli jesteście państwo zdecydowani na dziewczynkę - mówił doktor. - W porządku. A teraz, co do wyglądu...

Rozległ się kobiecy głos.

- Dużo nad tym myślałam. Czy jasnowłose dziecko będzie więcej kosztować?

- Zaraz, zaraz - wtrącił mężczyzna. - Nie podobają mi się za jasne włosy. Czy mogłyby być rudawe?

- To trochę zbyt daleko idący wymóg - stwierdził doktor Einstein. - Mogę zagwarantować, że będzie blondynką, ale odcienia włosów nie da się przewidzieć. Co z oczami?

- Niebieskie - zdecydował mężczyzna.

- A wzrost?

- Ma być drobna - rzuciła pośpiesznie kobieta. - Aha, i niech ma małe dłonie, ale o długich palcach. Chcę, żeby umiała grać na fortepianie.

- Do tego same długie palce nie wystarczą - powiedział mężczyzna. - Może pan załatwić geny odpowiadające za talent muzyczny?

- Oczywiście - odparł doktor Einstein. - Ale znowu uprzedzam, że nie jestem w stanie zapewnić państwa, że będzie grać na fortepianie. Być może bardziej zainteresują ją skrzypce.

- Też dobrze - powiedziała kobieta. - Moglibyśmy porozmawiać o jej charakterze?

- Oczywiście. Domyślam się, że chcą państwo, by wasze dziecko było wesołe.

- Zdecydowanie - odparła. - Nie życzę sobie marudnego, kapryśnego bachora budzącego mnie po nocach. Ale chcę, by była pewna siebie.

- Byle nie zbyt agresywna - dodał mężczyzna. - Niezależna, lecz posłuszna.

- I inteligentna? - spytał doktor Einstein.

- Och, tak - rzekł mężczyzna. - Tylko nie rób pan z niej geniusza. Nie chcę, żeby była mądrzejsza ode mnie. Wystarczy, by miała ponadprzeciętną inteligencję.

- Jeszcze jedno - powiedziała kobieta. - Czy mogłaby mieć głęboki głos? Nie znoszę wysokich, piskliwych głosików.

- Tak, udało nam się zidentyfikować gen odpowiadający za tembr głosu - zapewnił ją doktor Einstein. - Nagram próbki kilku głosów, a pani sobie wybierze. Czy macie państwo jeszcze jakieś pytania?

- Będzie zdrowa, prawda? - spytał mężczyzna. - Nie chcę przez następnych osiemnaście lat wydawać ogromnych pieniędzy na leczenie. I tak płacę za nią tyle, że w głowie się nie mieści. Oskubaliście mnie do cna.

- Cóż, biorąc pod uwagę to, że może pan zdecydować, jak będą wyglądać nogi i ręce dziecka,

koszty tego zabiegu wcale nie są tak wysokie. Ręczymy, że państwa córka będzie zdrowa, choć gdybyście państwo życzyli sobie sportsmenki, musielibyście zapłacić więcej. Nie zapominajcie, że to dziecko nie zostanie sklonowane wyłącznie z jednego genotypu. DNA zostanie pobrane od wielu ludzi, posiadających cechy, na których państwu zależy, a następnie scalone w celu stworzenia określonej struktury genetycznej, która spełni wasze oczekiwania. Tworzycie państwo własne dziecko, a akt tworzenia kosztuje.

Amy nie przestawała pedałować, mimo że od tego, co słyszała, robiło jej się niedobrze. To było jak projekt Półksiężyc, tylko jeszcze gorsze. Dzieci były produkowane na zamówienie, jak pizza.

Wszystko nabierało sensu. Królowa piękności -jej geny wykorzystywane były do uzyskania określonego typu urody. Osisek, którego widziała Tasha, był źródłem genów dla rodziców, którym zależało na dzieciach atletach.

A Adrian przydawał im się ze względu na swoją wyjątkową inteligencję. Przeczucie nie myliło jej od samego początku. Ten biedny dzieciak był wykorzystywany; manipulowano nim. Padł ofiarą własnego geniuszu.

Była tak wzburzona, że nie od razu zauważyła, iż wokół niej zgromadził się spory tłumek. Wszyscy patrzyli na nią z rozdziawionymi ustami. Dopiero wtedy Amy uświadomiła sobie, z jaką prędkością

pedałuje. Tak szybko wymachiwała nogami, że spod kół strzelały iskry.

Szybko zdjęła nogi z pedałów. - - Przepraszam - powiedziała i szybko zeskoczyła z roweru. Wybiegając z klubu, usłyszała głos jednego z bywalców:

- O rany, to się nazywa aerobik.

Wpadła do kliniki, omal nie zderzając się z wychodzącą z niej parą. Pani Merchant wstała zza biurka.

- Tak? Ach, to ty. Byłaś tu parę dni temu. Zmieniłaś zdanie na temat badań?

- Nie - oświadczyła Amy. - Chcę zabrać stąd Adriana Peele'a.

- Przykro mi, ale to wykluczone - oświadczyła sekretarka.

- A założysz się? - Amy wbiegła za jej biurko i pomknęła korytarzem. Wpadła na doktora Einsteina, który właśnie wychodził ze swojego gabinetu.

- Gdzie Adrian? - rzuciła Amy.

. Mężczyzna był wyraźnie zaskoczony.

- Adrian Peele?

- Tak, ośmioletni Adrian Peele. Cudowne dziecko. Wiem, że gdzieś tu go trzymacie i że robicie to wbrew jego woli. To się nazywa uprowadzenie, doktorze Einstein, czy jak się pan naprawdę nazywa. < - To absurd. Jeśli nie przysłaś tu na testy, musisz natychmiast opuścić klinikę.

- Nie wyjdę stąd bez Adriana - postawiła się Amy.

Doktor wziął ją za rękę.

- A właśnie, że wyjdiesz.

Dziewczyna zaczęła mu się wrywać. Nagle na końcu korytarza mignęła dziecięca sylwetka. Amy nie potrzebowała superwzroku, by ją rozpoznać.

- Adrian! - krzyknęła.

Uwolniła się z uścisku mężczyzny i popędziła korytarzem. Mały geniusz zniknął bez śladu. Doktor Einstein dogonił ją.

- Młoda damo, przebywasz bez pozwolenia na terenie cudzej własności. Jeszcze raz proszę cię, żebyś stąd wyszła.

- Próbuję uratować małego chłopca! - krzyknęła hardo Amy. - Nie dopuścić do tego, by świat został zaludniony przez jasnowłosych, niebieskookich atletów, grających na fortepianie! Zaprowadź mnie do Adriana, ale to już!

- Nie mogę tego zrobić - zaprotestował doktor Einstein. - Nie ja tu podejmuję decyzje.

- No to chcę się widzieć z twoim szefem - zażądała Amy.

- To niemożliwe. Dyrektor jest w tej chwili bardzo zajęty. - Znów wziął Amy za rękę, tym razem silniej. - Pójdiesz ze mną.

Dziewczyna jeszcze raz mu się wyrwała. Zanim zdołał ją ponownie złapać, pobiegła w stronę drzwi z tabliczką „Dyrektor”. Nie zapukała.

W pierwszej chwili gabinet wydał jej się pusty. Stało w nim biurko i duży obrotowy fotel, odwrócony do ściany. Po chwili Amy usłyszała oddech. Ktoś siedział w fotelu.

- Wiem, co tu jest grane - oświadczyła wzburzonym tonem. - Żądam, by powiedział mi pan, co zrobiliście z Adrianem! To pan jest tu dyrektorem i to na pana spadnie cała odpowiedzialność, jeśli się okaże, że coś mu się stało. Niech pan wreszcie coś powie, bo wezwę policję!

Fotel obrócił się.

Amy zapało dech w piersiach.

- Adrian!



## Rozdział dziewiąty

Amy stała twarzą w twarz z ośmioletnim chłopcem o ciemnych włosach i brązowych oczach.

- Adrian - powtórzyła.

Dziecko patrzyło na nią ze spokojem.

- Chcę... szukam dyrektora - powiedziała.

Adrian wciąż nie odrywał od niej wzroku. I wtedy nagle Amy wszystko zrozumiała.

- To ty jesteś dyrektorem - wyszeptała.

Skinął głową.

- Jesteś inteligentna - powiedział. - Choć bar dziej interesuje mnie twoja niezwykła siła fizyczna. Dostaliśmy kilka próśb o silne dziewczynki, a nie



mamy jeszcze źródła genu siły fizycznej osobnika płci żeńskiej.

Amy nie czuła się w tej chwili zbyt silna. Kręciło jej się w głowie, a jedyną myślą było to, że stopy dyrektora kliniki nawet nie sięgają podłogi.

- Adrian, co tu się dzieje? - spytała. - W co ty się wplątałeś?

- To naprawdę wspaniała sprawa - powiedział chłopiec w zadumie, - Cudowne przedsięwzięcie, z którego wszyscy czerpią korzyści. Obiekty dostarczające geny pomagają w budowie lepszego świata. Rodzice mogą mieć dzieci, o jakich marzą.

- A ty możesz zarobić mnóstwo pieniędzy - dodała Amy,

Skinął głową.

- Widziałeś mój dom. Myślisz, że moi rodzice mogliby go kupić z pensji kelnerki i kasjera w banku?

- Wiedzą, co tu robisz? - spytała Amy.

Z jego piersi wyrwał się krótki, chrapliwy śmiech.

- Nie żartuj. Nie są wystarczająco inteligentni, by zrozumieć tak skomplikowaną procedurę. Powiedziałem im, że dostałem pieniądze jako nagrodę za zwycięstwo w konkursie inteligencji. Są na tyle głupi, że w to uwierzyli.

Amy była oburzona sposobem, w jaki chłopiec wyraża się o swoich rodzicach. Nie miała jednak czasu, by zaprztać sobie tym głowę. O wiele bardziej przerażające było to, co Adrian robił.

On sam był wyraźnie dumny ze swoich dokonań.

- Czy jesteś w stanie zrozumieć, co możemy osiągnąć, Amy? Wyobrazić sobie przyszłość, w której nie będzie takich ludzi jak moi rodzice? Czy nie chciałabyś żyć w świecie, gdzie wszyscy byłiby inteligentni i zdrowi? W świecie, gdzie logika bierze górę nad emocjami? Rodzice rzadko domagają się myślących logicznie dzieci, ale to drobny upominek ode mnie. A dorośli cieszą się, że ich synkowie i córki nie płaczą i nie kapryszą. Pomyśl o tym, Amy. O świecie, gdzie nikt nie kieruje się emocjami.

Amy w lot zrozumiała jego zamysł.

- Chodzi ci o świat pełen jasnowłosych, niebieskookich ludzi, których mózgi będą idealną kopią twojego.

Adrian prawie się uśmiechnął.

- No cóż, to zbyt duże uogólnienie. Niektórzy ludzie wolą rude włosy i zielone oczy. Choć muszę przyznać, że to prawda, iż w następnym pokoleniu będą przeważać blondyni. Wiesz, to nie moja wina. Tego domagają się sami ludzie. A że każdy chce, by jego dziecko było utalentowane... Zbladłaś, Amy. Może usiądziesz? - Wskazał krzesło ustawione przed biurkiem.

Dziewczyna osunęła się na nie,

- Adrian, dlaczego? Na pewno nie chodzi ci tylko o pieniądze.

- Oczywiście, że nie. Są łatwiejsze sposoby na zdobycie majątku. Na przykład, jestem dość biegły w obsłudze komputera, by bez trudu przelać na moje

konto aktywa całego banku. Nie, nie robię tego tylko dla pieniędzy. - Zeskoczył z fotela. - Tak naprawdę moje powody są egoistyczne. Mam dosyć nudnych, głupich ludzi. Takich jak moi rodzice, jak uczniowie Parkside. Z tego, co widzę, jesteś dość inteligentna, ale nie wyobrażasz sobie, jak trudno jest komuś o moim intelekcie żyć wśród tego motłochu. To takie irytujące. Przeciętni ludzie nudzą mnie. Nie mają żadnej wartości.

- Ale przeciętni ludzie mają prawo do życia!

- Przecież nie zamierzam ich zabić. Owszem, przyszło mi kiedyś do głowy, żeby wynaleźć truciznę, którą można by wpuścić do wodociągu. Wtedy jednak pojawiłby się problem uprzedzenia o tym fakcie ludzi, których chciałbym oszczędzić. - Pokręcił głową. - Za dużo papierkowej roboty. Nie, myślę, że lepiej jest doprowadzić do stopniowego zaludnienia Ziemi przez wybitne jednostki.

- To długo potrwa - zauważyła Amy.

- Niekoniecznie -zaprotekował Adrian. -Jestem przekonany, że ludzie, którzy przyjdą na świat dzięki tej klinice, uznają za swój obowiązek pomóc w eliminacji niższych istot. Być może w drodze wojny. Mądrzejsi ludzie wy najdą skuteczniejsze metody prowadzenia wojny. Głód też może się okazać użyteczną bronią. Widzisz, istoty na niższym szczeblu ewolucji nie będą w stanie znaleźć pracy.

- Ale tak nie można, Adrian! - przekonywała go Amy. - To wbrew naturze!

Chłopiec spojrział na nią z pogardą.

- Miałem nadzieję, że zareagujesz bardziej racjonalnie. Ale kierujesz się wyłącznie emocjami.

- Oczywiście, że kieruję się emocjami! -wybuchła Amy. - Jestem człowiekiem! - Przez ułamek sekundy była przekonana, że mówi prawdę i że nie jest tworem, o jakim mówi Adrian, tylko zwykłym, normalnie funkcjonującym człowiekiem.

Po krótkim namyśle uznała, że tak właśnie jest. Naukowcy biorący udział w projekcie Półksiężyc nie dążyli do eliminacji uczuć u produkowanych przez nich klonów. W tym sensie Amy była taka sama jak Tasha, jak Eric, jak wszyscy normalni ludzie. W niczym nie przypominała wymarzonych przez Adriana produktów zbrodniczej manipulacji genetycznej.

Bo to była zbrodnia. A Adrian był złym człowiekiem. Widziała to w jego oczach. W tej chwili zrozumiała, dlaczego Tasha mogła go uznać za przybysza z obcej planety. Amy jeszcze nigdy w życiu nie spotkała kogoś tak zepsutego jak on.

- Nie ujdzie ci to na sucho, Adrian - powiedziała.

- Nie możesz mnie powstrzymać. I pomożesz mi, udostępniając geny siły fizycznej.

- Nie ma mowy! - krzyknęła Amy.

Zerwała się z krzesła i rzuciła do otwartych drzwi, lecz doktor Einstein i pani Merchant stanęli jej na drodze. Sekretarka uniosła strzykawkę.

Amy walczyła jak lew, ale mężczyzna przytrzymał ją dość długo, by pani Merchant zdołała wbić igłę

w jej ramię. Amy poczuła się strasznie ocieężała, po czym zwisła bezwładnie na rękach Einsteina.

Dzięki Bogu, jej mózg wciąż funkcjonował, mimo że mięśnie odmówiły posłuszeństwa. W strzykawce był jakiś środek uspokajający, ale doktor nie mógł wiedzieć, że nie podziała on na nią tak silnie jak na innych ludzi.

Na razie jednak Amy zamknęła oczy i udawała nieprzytomną, by dać sobie trochę czasu do namysłu. Usłyszała polecenia wydawane przez Adriana i poczuła, że doktor i sekretarka kładą ją na podłodze.

- Potrzebne nam będą próbki włosów, powinniście też obciąć jej paznokcie. Chciałbym również dostać skrawki skóry i nie zaszkoziłoby pobrać z pół litra krwi.

Nie otwierając oczu, Amy gorączkowo zastanawiała się, czy zostało jej dość sił, by spróbować ucieczki. Może gdyby udało jej się ich zaskoczyć...

Nie musiała. Z korytarza dobiegły kroki - tupot wielu nóg. I nagle do gabinetu wpadli jacyś ludzie.

Amy uchyliła jedno oko, zastanawiając się, czy to, co widzi, jest złudzeniem wywołanym przez środek uspokajający. Co w gabinecie Adriana robił Eric i cała drużyna koszykówki gimnazjum Parkside?

Adrian też był tego ciekaw.

- Kto wam pozwolił tu wejść?! - krzyknął. - Wynocha stąd! Wynocha!

- Nie bój się, nie będziemy cię bić - powiedział Eric.  
- Chcemy tylko porozmawiać z tobą i twoim

lekarzem. Potrzebujesz pomocy, Adrian. Jestem twoim opiekunem, pamiętasz? Odpowiadam za ciebie. Doktor Einstein spojrział na Erica ze zdumieniem.

- Jesteś opiekunem Adriana?

- Zgadza się. Jestem... - Wzrok chłopca padł na leżącą na podłodze postać. - Amy! Co jest grane?

Amy czuła, jak jej idealne geny budzą się do życia. Środek przestawał działać. Powoli podniosła się na nogi.

- Łap go, Eric! Łapcie ich wszystkich! Oni chcą rządzić światem!

Nie było to zbyt przekonujące wytłumaczenie, ale nie miała czasu, by powiedzieć coś więcej. O dziwo, nikt nie podał jej słów w wątpliwość. Trzej chłopcy skoczyli na Adriana i przygwoździli go do podłogi,

Ale doktor Einstein i pani Merchant, nie tracąc ani sekundy, rzucili się do ucieczki. Byli już w głębi korytarza i po chwili wybiegli z kliniki.

Adrian wrzeszczał i wymachiwał nogami, jak typowe dziecko w ataku furii.

- Co robimy? - spytał Eric.

Amy w pierwszej chwili chciała wezwać policję, ale nie była pewna, co to da. Nie wiedziała nawet, czy to, co robił Adrian, było niezgodne z prawem. Wpadła na inny pomysł. Wyszła do poczekalni, podniosła słuchawkę i wykręciła numer.

- Halo, pani Peele? Mówi Amy Candler. Jestem w klinice. Znalazłam Adriana. Czy mogłaby pani po niego przyjść?

Właśnie odkładała słuchawkę, kiedy drzwi kliniki otworzyły się i oczom dziewczyny ukazała się nauczycielka biologii Erica.

- Pani Pearlman! Co pani tu robi?

- Adrian Peele podał mi ten adres - powiedziała nauczycielka. - Mówił, że mogę tu uzyskać informacje na temat zapewnienia mojemu dziecku talentu artystycznego.

Amy westchnęła,

- Pani Pearlman... czemu nie pozwoli pani swojemu dziecku, by było tym, kim chce?

# 10

## rozdział dziesiąty

Cóż, przynajmniej uratowaliśmy dziecko pani Pearlman - powiedziała Amy. - Chłopaczyna mógłby mieć mózg Adriana.

Była sobota, cztery dni po zajściu w klinice. Jak rzadko kiedy w Los Angeles, deszcz lał się strumieniami z nieba, a słońce na dobre schowało się za ciężkimi chmurami. Amy i Eric leżeli na podłodze salonu Morganów. Brat Tashy trzymał pilota od telewizora. Przez ostatnie piętnaście minut skakał po kanałach i nie znalazł niczego, co obydwójce chcieliby oglądać.

- Ciekawe, ile jest już na świecie dzieci z mózgiem Adriana?



- I ile jeszcze się urodzi - powiedziała Amy ze smutkiem. Wiedziała, że nie ma szans powstrzymać tego bezwzględnego geniusza.

Wróciła pamięcią do ostatnich chwil spędzonych w Klinice dla Wybitnie Uzdolnionych Dzieci. Państwo Peele byli przerażeni, ale nie diabolicznymi knowaniami Adriana. Nie uwierzyli w ani jedno słowo Amy.

Co gorsza, Adrian natychmiast zaczął się zachowywać jak typowy ośmiolatek.

- Mamusiu, mamusiu - mówił, szlochając. - Oni mnie biją!

- Mówiłam ci, żeby zapisać go do prywatnej szkoły! - wrzasnęła pani Peele na męża. - W szkołach publicznych uczą się same łobuzy!

Wzięła Adriana na ręce i wyniosła z kliniki. Chłopiec wychylił się zza jej ramienia i spojrzał na Amy. Z jego oczu biło czyste zło.

Dokądkolwiek go wyślą, Adrian był na tyle cwany, by otworzyć następną klinikę. Trudno będzie temu zapobiec. A nawet gdyby to się udało, Amy miała paskudne przeczucie, że na jego miejsce wkrótce pojawiłby się inny bezduszny geniusz.

- Powinna się była tego wcześniej domyślić - powiedziała. - Było tyle wskazówek. Sekretarka знаła imiona Jeremy'ego i Tashy, choć jej się nie przedstawili. Pewnie Adrian widział wszystko przez tę kamerę. Wiedział, że jestem silna, i dlatego ten doktor pytał mnie, czy przyszedłam na badania. Wie-

dział też, że Tasha i Jeremy nie mają mu nic do zaofierowania, więc polecił Einsteinowi, by dał im fałszywe testy, tylko po to, by się ich pozbyć.

- Doktor Einstein... - Eric zamyślił się. - Kim on właściwie był?

- Myślę, że prawdziwym lekarzem - przyznała Amy.  
- Tyle że niezbyt uczciwym. Założę się, że Adrian płacił mu mnóstwo pieniędzy. Jestem też pewna, że Einstein to nie jego prawdziwe nazwisko.

- Czemu tak myślisz? - spytał Eric.

- Bo dzwoniąc po Peele'ów, na biurku w poczekalni zobaczyłam kartkę z jego imieniem. „A” to skrót od „Albert”.

- Albert Einstein. - Eric znów zamyślił się na chwilę. - To ten sławny geniusz, który ogłosił teorię względności.

- Bardzo dobrze - powiedziała Amy z aprobatą.

Eric uśmiechnął się szeroko.

- Jeremy opowiadał mi o nim. To dobry korepetytor, nawet jeśli nie spełnia wygórowanych wymagań Adriana. Czyli ten doktor nazywał się Albert Einstein, co?

- Pewnie on i Adrian mieli z tego spory ubaw - powiedziała Amy. - Choć Adrian nie wyglądał mi na dowcipnisia.

Drzwi otworzyły się i do pokoju weszła, przemoknięta do suchej nitki, Tasha.

- Tylko nie zalej dywanu - ostrzegł ją Eric. - Mama dopiero co go czyściła.

- Tasha zdjęła buty i zostawiła je pod drzwiami.
- Szkoda, że nikt mi nie powiedział, że będzie padać - poskarżyła się. - Przynajmniej wzięłabym parasol.
  - A co, jesteś za głupia, żeby zajrzeć do gazety? - spytał ją brat.
  - Nie - powiedziała spokojnie Tasha. - Przynajmniej jestem na tyle mądra, żeby umieć ją przeczytać.
  - Ej, przestańcie - rzuciła odruchowo Amy. -Tasha, jak ci poszło w „Journal”? Co sądził redaktor o twoim artykule?
  - Jej przyjaciółka zwała się na podłogę.
  - Odrzucił go.
  - Żartujesz! - krzyknęła Amy. Czytała napisany przez Taszę artykuł o Adrianie i klinice. Liczyła na to, że otworzy on ludziom oczy na zagrożenia wynikające z selektywnego klonowania.
  - Nie żartuję –powiedziała Tasha ze smutkiem. - Stwierdził, że jest nie do przyjęcia.
  - Dlaczego? - spytał Eric. - Nie podobał mu się styl?
  - Nie, powiedział, że styl jest w porządku. To temat nie przypadł mu do gustu. Uznał, że to absolutnie niewiarygodne.
  - Nie gadaj - zaprotestowała Amy. - W gazetach roi się od artykułów o klonowaniu i manipulacji genami!
  - Tak, wiem. On zdaje sobie sprawę, że takie rzeczy się dzieją. Nie mógł tylko uwierzyć, że bierze

w tym udział jakiś tam ośmiolatek. A ja nie jestem laureatką nagrody Pulitzera... przynajmniej na razie.

Amy westchnęła z rezygnacją.

- Cóż, trudno mu się dziwić. To naprawdę dziwna historia.

- Powinnam była trzymać się mojej pierwotnej teorii - zauważyła Tasha. - Ludzie są bardziej skłonni uwierzyć w kosmitów. No, oprócz ciebie.

Amy uśmiechnęła się przepraszająco.

- Wolałabym spotkać kosmitę niż drugiego Adriana. A ty byłaś bliższa prawdy niż ja. Ja myślałam, że on jest po prostu inny i tyle, a ty odgadłaś, że to nie wszystko.

- Naprawdę? - Tasha rozpromieniła się. - Chcesz przez to powiedzieć, że domyśliłam się czegoś szybciej od ciebie?

- No pewnie! Często uświadamiasz sobie różne rzeczy szybciej niż ja. Znasz się na ludziach lepiej niż ja. Moje geny nie czynią mnie najlepszą we wszystkim.

- Tylko prawie we wszystkim - dodała Tasha i uściśnęła przyjaciółkę.

- A czy ja jestem w czymś najlepszy? - spytał Eric.

- Oczywiście - zapewniła go Amy.

- Tyle że jeszcze nie wiemy w czym - dorzuciła jego siostra.

Eric zamachnął się na nią dla żartu, a ona uciekła

z piskiem. Jej wzrok padł na buty stojące pod drzwiami.

- O nie! Moje nowe buty zniszczyły się na deszczu!

Brat rzucił na nie okiem.

- Zanieś je do naprawy. Te plamy da się wywabić.

- Kiedy zdążyłaś kupić nowe buty? - spytała ją Amy.

Tasha uśmiechnęła się szeroko.

- Kiedy ty walczyłaś ze złym geniuszem, ja przymierzałam buty, pamiętasz? Po obejrzeniu pięćdziesięciu par zrobiło mi się żal tego biednego sprzedawcy i uznałam, że muszę coś u niego kupić.

- Widzisz, i znowu znalazłaś coś, w czym jesteś lepsza ode mnie - powiedziała Amy. - Masz większe serce. Ja przymierzyłam ze sto par i żadnej nie kupiłam.

Eric ciągle bawił się pilotem.

- Och, zostaw to! - krzyknęła Tasha. - Uwielbiam go!

- Tego faceta? - spytał Eric z niesmakiem. Na ekranie wygłupiał się jeden z prezenterów MTV. - To idiota!

- Wiem - odparła wesoło Tasha. - Ale zabawny idiota, a do tego przystojny.

- Tak, zostaw ten program - poparła ją Amy.

I wszyscy troje położyli się na podłodze, patrząc na człowieka, który prawdopodobnie nie istniałby, gdyby Adrian Peele postawił na swoim.